

Ukraina broni Europy.

Dzień Republiki 15 maja
– nowe święto litewskiej
demokracji
s.10

CENA 0,80 EURO

Nr 28 (81)
15-21/07/2023
www.kurierwilenski.lt

Adelė Dirsytė, litewska
męczennica za wiarę **s.40**

70 MAMY
lat

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

**Nasz
patronat:
Litewskie
fotografie
zachwycają
Kraków**
s.26



Ukraina czeka z nadzieją

Ustaliliśmy pakiet środków, by przyjąć Ukrainę do NATO. Potwierdzamy, że zostanie ona członkiem Sojuszu – ogłosił na wileńskim szczycie sekretarz generalny Sojuszu Jens Stoltenberg. Z kolei wcześniej Turcja wydała zgodę na członkostwo Szwecji w NATO.

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

jest wydawany dzięki wsparciu **Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP**,
uzyskanemu przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Wejdź i polub nasze konta w mediach społecznościowych



twitter.com/KWmagazyn



facebook.com/kwmag



instagram.com/kwmag

Wstępniak

Wileński dylemat NATO

Obronić Ukrainę przed rosyjską agresją i uniknąć III wojny światowej z Rosją – taki dylemat rozwiązywali w tym tygodniu w Wilnie podczas dorocznego szczytu przywódcy państw Paktu Północnoatlantyckiego. W chwili zamknięcia tego wydania magazynowego „Kuriera Wileńskiego”, we wtorek wieczorem, wiadomo było, że Ukraina jest zaproszona do Sojuszu, ale aby stała się jego pełnoprawnym członkiem, musi być spełnionych kilka warunków. Najważniejszy z nich – musi się zakończyć wojna z Rosją. „Przyszłość Ukrainy jest w NATO. Potwierdzamy naszą decyzję ze szczytu w Bukareszcie, że Ukraina zostanie członkiem NATO i dziś uznajemy, że droga Ukrainy do Sojuszu nie wymaga już planu działań na rzecz członkostwa (MAP). (...) Członkowie NATO zobowiązują się

Wojna przeciw Ukrainie dowodzi, że parasol NATO to jedyna realna ochrona dla Litwy, Polski i innych państw regionu.

do dalszego wzmocnienia politycznego i praktycznego wsparcia Ukrainy broniącej swej niepodległości, suwerenności i integralności terytorialnej” – głosi komunikat NATO. Zapewne naród krwawiącej Ukrainy oczekiwał innego przesłania z Wilna. Parasol bezpieczeństwa od Sojuszu Północnoatlantyckiego jest tak naprawdę najlepszą, jeśli nie jedyną gwarancją suwerenności Ukrainy. Zresztą nie tylko Ukrainy. Trwająca już ponad 500 dni pełnoskalowa wojna przeciwko Ukrainie dowodzi, że ten parasol to jedyna realna ochrona dla Litwy, Polski i innych państw naszego regionu przed irracjonalnym rosyjskim imperializmem. Ukraina po prostu nie zdążyła ukryć się pod tym parasolem. Gdyby w 2008 r. zachodni przywódcy i ówczesni liderzy Niemiec i Francji okazali się bardziej przezorni i odważni oraz mniej zapatrzeni w Rosję, a więc jeszcze podczas szczytu NATO w Bukareszcie zdecydowali się na przyjęcie Ukrainy do NATO, Rosja nie powazyłaby się na rozpętanie wojen przeciwko temu krajowi w 2014 i 2022 r. Dzisiaj wszyscy płacimy ogromną cenę za to tchórzostwo.

Robert Mickiewicz



„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygita Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Iłona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: (Warszawa) Piotr Łukasik. Dziennikarze: (Wilno) Honorata Adamowicz, (Warszawa) Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Anna Piesko, Antoni Radczenko, (Warszawa) Szymon Dudak, Grzegorz Górny, Antoni Rybicki. Stałi współpracownicy: Piotr Hlebowicz, Agnieszka Mazur, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snański, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: (Wilno) Marian Paluszkiwicz, (Warszawa) Tomasz Jedzejowski. Skład i łamanie: (Warszawa) Mariusz Tróliński, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. Fotoedycja: (Warszawa) Paweł Sulej. Dział promocji: (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwileński.lt), Jolanta Bakiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). Wydawca: Wójcicki „Kurier Wileński”, Bibymylny g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz. Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa). Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”: Martyna Hajdo-Trolińska, Małgorzata Wiankowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści



10 WOKÓŁ NAS 15 maja, nowe święto demokracji

Posel Raimundas Lopata z Ruchu Liberalnego zgłosił projekt, aby na listę dni upamiętniających wnieść 15 maja jako Dzień Republiki.



12 Z NASZYCH STRON Jestem szczęśliwą kobietą

Oto Maria Wilczyńska. Żona i matka dziesięciorga dzieci, babcia siedemnaściora wnuków i trojga prawnuków, kobieta energiczna i zadbana.



16 HISTORIA „Jurand”. Ostatnia bitwa cz. 2

Pogrzeb Czesława Grombaczewskiego, komendanta I. Brygady, odbył się 15 lipca 1944 r. Przypominamy postać jednego z bohaterów operacji „Ostra Brama”.



24 KUCHNIA Orzeźwiająca bąbelki

Woda z sokiem z cytryny albo cytryną i cukrem czy miodem doskonale orzeźwi w upalny letni dzień, ugasi pragnienie i doda sił.



26 NASZ PATRONAT Litewskie fotografie zachwycają Kraków

„Litwa. Dwa stulecia fotografii”. Do 24 września wystawę pod takim tytułem można oglądać w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie.



30 KULTURA Polski Teatr „Studio” zajechał

W dniach 19–21 czerwca gościł w Polsce, Warszawie i Gdańsku, Polski Teatr „Studio” z Wilna, który przyjechał na zaproszenie Fundacji Pomysłodajnia.



34 SPORT Moje sukcesy skracają kolejkę po mięso

Lech Piasecki, były mistrz świata w kolarstwie, triumfator Wyścigu Pokoju w 1985 r., w specjalnym wywiadzie dla „Kuriera Wileńskiego”.



40 KOŚCIÓŁ Litewska męczennica za wiarę

Po raz pierwszy w historii Litwy proces beatyfikacyjny służebnicy Bożej, Adelę Dirsyte, został oficjalnie zamknięty na etapie lokalnej diecezji.

**Justyna Michalak**ZASTĘPCA NACZELNIKA WYDZIAŁU EDUKACJI,
KULTURY, SPORTU I PROMOCJI UGIM MYŚLIBÓRZRozmawiał **Jarosław Tomczyk**

W tym roku przypada 90. rocznica lotu przez Atlantyk Steponasa Dariusza i Stasy-Girėnasa. Ocean pokonali, ale nie dolecieli do Kowna, rozbili się w Pszczelniku na terenie Państwa gminy. Czy przygotowują Państwo obchody rocznicowe?



Oczywiście. 15 i 16 lipca odbędą się Dni Litewskie upamiętniające tę szczególną, okrągłą rocznicę bohaterskiego wyczynu litewskich lotników. Program jest bardzo bogaty. W sobotę w Myślborzu nastąpi m.in. otwarcie wystawy „Ikary wolności” i podpisanie listu intencyjnego o współpracy między naszym miastem i gminą a rejonem orańskim, w asyście konsula honorowego Litwy w Szczecinie. Natomiast najważniejsze uroczystości odbędą się w niedzielę, pod pomnikiem w Pszczelniku, z udziałem prezydentów Polski i Litwy.



Jak wielu gości Państwo się spodziewają?



Mamy 170 potwierdzonych gości łącznie z orkiestrą wojskową z Litwy. Na pewno pojawią się delegacje z naszych miast partnerskich, z Kowna i rejonu. Przyjeżdża też 25 osób ze Szkoły im. Dariusza i Girenasa w Puńsku, będą również przedstawiciele, ok. 30 osób, szcześcińskiego oddziału Stowarzyszenia Litwinów w Polsce pod przewodnictwem Witolda Narkiewicza.



Co poza częścią oficjalną?



Musi być oczywiście też coś dla ciała. Po oficjalnych przemówieniach prezydentów, burmistrza naszej gminy, złożeniu wieńców, zapaleniu zniczy zapraszamy gości na biesiadę polsko-litewską, formę festynu przy grillu, na którym będzie okazja do zacieśniania więzi.

**KONCERT****Godziny muzyki sakralnej:
wirtuoz Andrzej Chorościński**

Nie ma chyba organów, na których nie grałby polski wirtuoz Andrzej Chorościński. Katedra Notre-Dame w Paryżu, ratusz w Adelajdzie, Aula Pawła VI w Watykanie, katedra św. Patryka w Nowym Jorku, King's College Chapel w Londynie – to tylko kilka przystanków na imponującej mapie koncertowej artysty.

Dyskografia Chorościńskiego obejmująca ponad 20 nagrań i jego aktywna kariera kulturalna znajdują odzwierciedlenie w godnej pozazdrosczenia kolekcji nagród i medali. Profesor Akademii Muzycznych im. F. Chopina i W. Lipińskiego w Warszawie i Wrocławiu jest przekonany, że organy to instrument w pewnym sensie magiczny, zdolny zabrać nas znacznie dalej niż nuty.

Będzie okazja wysłuchać na żywo jego wykonań w kościele św. Kazimierza w Wilnie 25 lipca o godz. 19. Wstęp wolny.

FOT. FACEBOOK

Sprostowanie przesłane przez Panią Bożenę Sosnowską

MAGAZYN „KURIER WILEŃSKI” NR 26 (76) 01-07/2023 – W ARTYKULE „ZBRUKANA KOCHANA OJCZYŻNA POLSZCZYŻNA” AUTORKA CZESŁAWA OSIPOWICZ OPUBLIKOWAŁA FAŁSZYWE I NIEODPOWIADAJĄCE RZECZYWISTOŚCI FAKTY: „REŻYSERKA SPEKTAKLU W WYWIADACH NIE UKRYWA, ŻE WYCHOWYWAŁA SIĘ W RODZINIE DYSFUNKCYJNEJ (BARDZO JEJ WSPÓŁCZUJĘ) ORAZ NAJCZĘŚCIEJ PRZEBYWAŁA W ŚRODOWISKU BĘDĄCYM Z KULTURĄ, DOBRZYMI MANIERAMI NA BAKIER”. PRZEDSTAWIONE TWIERDZENIA NIE SĄ ZGODNE Z RZECZYWISTOŚCIĄ, SĄ ZARÓWNO OBRAŻLIWE, JAK I PONIŻAJĄCE HONOR I GODNOŚĆ BOŻENY SOSNOWSKIEJ ORAZ CZŁONKÓW JEJ RODZINY. PRZEPRASZAMY.

ZDJĘCIA **MARIAN PALUSZKIEWICZ****Prezydent Andrzej Duda
w Jaszunach odznaczył zasłużonych Polaków**

Podczas wizyty 5–7 lipca na Litwie prezydent RP Andrzej Duda i pierwsza dama Agata Kornhauser-Duda spotkali się w Jaszunach z przedstawicielami społeczności Polaków na Litwie. Z tej okazji wręczył odznaczenia za zasługi m.in. w działalności na rzecz środowisk polskich na Litwie, za popularyzowanie polskiej kultury, historii i tradycji narodowych. Srebrnym Krzyżem Zasługi zostali odznaczeni Ilona Lewandowska – nasza redakcyjna koleżanka – oraz Tomasz Bożerocki, współautorzy komiksu-albumu historycznego pt. „Podziemie łączy/Pogrindis jungia”. To opowieść graficzna przedstawiająca w obu językach historię polskiego i litewskiego podziemia, z uwzględnieniem wątków współpracy Polaków i Litwinów w okresie II wojny światowej oraz po niej.



Dysonans

Rajmund Klonowski

Szczyt NATO za nami. Podjęte na nim decyzje zmieniają architekturę bezpieczeństwa naszego regionu, zaś samo przedsięwzięcie, jako chyba najpoważniejsze międzynarodowe wydarzenie w najnowszych dziejach Wilna, niewątpliwie przyczynia się do spełnienia przepowiedni o żelaznym wilku ze snu Giedymina – o donośnej sławie miasta. Ale czy sami jesteśmy zdolni do uchwycenia tej powagi i doniosłości chwili? Niemało krytyki spadło na pomysłodawców koszulek rozdawanych wszystkim akredytowanym na szczyt NATO dziennikarzom. Napis w języku angielskim: „Nie wiedziałem, gdzie jest Wilno, ale na szczęście był tam szczyt NATO”, może i pasowałyby na festiwal muzyczny 20 lat temu, ale trzeba wiedzieć, kiedy się szanować. Jest miejsce na autoironię, nawet głupkowaną, taką w stylu: „Ha, ha, jesteśmy zadupiem, ale umiemy się z tego śmiać”. Ale powinno być też miejsce na powagę tam, gdzie

Nikt nie szanuje kogoś, kto wyśmiewa swoją stolicę, śmieszkuje z martyrologii i w głowie mu tylko błaznowanie.

jest wymagana, a dojrzałość polega na zdolności ich różniwania. I to ten brak dojrzałości jest tutaj demonstrowany. W przeddzień szczytu Sojuszu Północnoatlantyckiego otwarta została wystawa poświęcona rosyjskim zbrodniom wojennym na Ukrainie. Wystawa wstrząsająca, a dodatkowo jej przekaz wzmacniać miało miejsce: wybudowane w środku Wilna przez rosyjskich okupantów więzienie na Łukiszkach. Miało, ale obecnie więzienie jest decyzją władz miasta przerobione na imprezownię, więc po jego korytarzach obok otwieranej wystawy chodziła wycieczka zbrojna w kubeczki z napojami, zaś przy wejściu stoją dwumetrowe gipsowe posągi przedstawiające podstarzałych mężczyzn z obnażonymi narządami płciowymi. Ten dysonans, jakiego doznali odwiedzający Wilno, nie jest wcale dobrym piarem. Odwrotnie. Jest to tworzenie wizerunku miasta i kraju, w którym nic nie jest traktowane poważnie. Dystans do siebie jest rzeczą szalenie ważną. Nikt nie lubi nadętego, zakochanego jedynie w sobie bufona, który nie umie zażartować. Ale też nikt nie szanuje kogoś, kto wobec obcych wyśmiewa swoją stolicę, śmieszkuje z martyrologii swojego kraju i na moment nawet nie potrafi się wznieść ponad błaznowanie. To bowiem oznacza to, że z takim kimś nie da się zrobić nic poważnego: ani pracować, ani budować wspólnej architektury bezpieczeństwa. I nie, nie stanowi o byciu „dobrym piarem” tylko to, że o czymś się mówi. Czas i z tego zabobonu wyrósł. Zarówno żart, jak i państwo mają to do siebie, że wymagają poważnego podejścia. KW



Upolitycznienie Sądu Konstytucyjnego

Antoni Radzenko

Opinia publiczna, która przez ostatnie tygodnie była zdominowana przez przygotowania do szczytu Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego, odbywającego się w Wilnie w dniach 11–12 lipca, mogła przegapić jedno ważne wydarzenie. Komisja Europejska skrytykowała Litwę za to, że sędzią Sądu Konstytucyjnego został faktycznie czynny polityk – Stasys Šedbaras. W swoim sprawozdaniu Komisja podkreśliła, że litewskie ustawodawstwo nie przywodzi żadnych ograniczeń dla polityków ubiegających się o miejsce w Sądzie Konstytucyjnym. Sąd Konstytucyjny, działający od 1993 r., jest jedną z najważniejszych instytucji w kraju, badającą zgodność poszczególnych ustaw z ustawą zasadniczą. Dotychczasowa praktyka polegała na tym, że sędziami zostawały albo osoby ze świata akademickiego, albo sędziowie innych sądów. Przykładowo w latach 2011–2014 w dziewięcioosobowym składzie

Kto może dać gwarancję, że nowa koalicja – nieważne, jaki będzie jej skład – nie pójdzie w ślady obecnej?

znalazło się czterech profesorów oraz dwóch doktorów habilitowanych. Jedną z podstawowych zasad funkcjonowania tej instytucji była jej apolityczność i brak bezpośrednich relacji z poszczególnymi ugrupowaniami politycznymi. W 2023 r. ta zasada została zachwiana, ponieważ sędzią został wieloletni poseł konserwatystów. Sędziów mianuje Sejm spośród kandydatów zgłoszonych przez prezydenta, przewodniczącego Sejmu oraz przewodniczącego Sądu Najwyższego. Kandydaturę Šedbarasa zgłosiła prezes Sądu Najwyższego Gabrielė Juodkaitė-Granskienė, co już jest mocno zastanawiające. Po krytyce z Brukseli do kwestii odniosła się opozycja. Zaczęto zastanawiać się nad wprowadzeniem ustawowego wymogu, aby osoba ubiegająca się o to stanowisko nie była czynnym politykiem przez pewien czas. Dyskusja z pewnością jest potrzebna. Powstaje jednak uzasadniona obawa, że dyskusja na sali sejmowej może trwać w nieskończoność. W roku następnym mamy wybory parlamentarne. Kto może dać gwarancję, że nowa koalicja – nieważne, jaki będzie jej skład – nie pójdzie w ślady obecnej? Posiadanie „własnego człowieka” w tak ważnej instytucji może okazać się zbyt kuszące, aby zawracać sobie głowę jakąś apolitycznością. Jeśli ten proces nie zostanie zatrzymany, to po kilku latach Sąd Konstytucyjny stanie się skupiskiem kilku wzajemnie zwalczających się frakcji politycznych. To z pewnością doprowadzi do chaosu w systemie prawnym kraju oraz wpłynie na jego jakość. Oczywiście negatywnie. KW



Niebezpieczne igraszki z ogniem

Grzegorz Górny

28 czerwca muzułmanie obchodzili swoje najważniejsze święto Kurban Bajram, czyli Święto Ofiarowania. Tego dnia obok głównego meczetu w Sztokholmie odbyła się antyislamska demonstracja, podczas której niejaki Salwan Momika, Irakijczyk mieszkający w Szwecji, spalił publicznie egzemplarz Koranu. Zniszczenie świętej księgi islamu wywołało gniew wyznawców tej religii na całym świecie. Rządy Jordanii, Maroka, Kuwejtu i innych krajów odwołały swoich ambasadorów ze Sztokholmu. Iran wstrzymał wyjazd nowo mianowanego ambasadora do Szwecji. W Bagdadzie tysiące ludzi szturmowały ambasadę Szwecji i okupowały ją do czasu przybycia irackich sił bezpieczeństwa i rozgonienia demonstrantów. Najbardziej brzemienna w skutki mogła być jednak reakcja Turcji. Ankara jest bowiem jedynym krajem Sojuszu Północnoatlantyckiego, który blokuje wejście Szwecji do NATO. Do tej pory Turcy uzależniali

Publiczne spalanie Koranu w Sztokholmie mogło odwieść Turcję od wydania zgody na przyjęcie Szwecji do NATO.

swoją zgodę od deportowania przez władze w Sztokholmie kurdyjskich dysydentów. Teraz doszedł jeszcze jeden instrument nacisku na Skandynawów. Jak powiedział prezydent Turcji Recep Erdoğan: „Nauczmy aroganckich ludzi Zachodu, że obrażanie świętych wartości muzułmanów nie jest wolnością myśli”, a rzecznik jego rządu Fahrettin Altun dodał: „Mamy dość przyzwalania na islamofobię i ciągłe epizody nienawiści wobec naszej religii przez władze europejskie, a zwłaszcza przez Szwecję, która jeśli chce zostać naszym sojusznikiem w NATO, nie może tolerować ani pozwalania na podobne zachowania islamofobicznych i ksenofobicznych terrorystów”. Trzeba bowiem przyznać, że władze Szwecji wydały Salwanowi Momice zgodę na demonstrację, wiedząc, iż zamierza on spalić Koran. Od 12 czerwca w Sztokholmie obowiązywał zakaz publicznego rozpalaenia ognia, więc można mu było tego zabronić ze względów bezpieczeństwa. Uznano jednak, że wolność słowa jest ważniejsza niż zakaz rozpalaenia ognia. Nie wzięto jednak pod uwagę innego czynnika – obrażania uczuć religijnych – oraz reakcji krajów muzułmańskich. Rząd Szwecji odpowiadał oponentom, że spalanie Koranu, choć niewłaściwe, było legalne. Pod wpływem międzynarodowej presji zdecydowano się jednak oskarżyć Salwana Momikę o mowę nienawiści. Tymczasem on sam nie zamierza przeproszać, mówiąc, że Koran jest księgą, której należy zakazać, ponieważ zagraża demokracji, moralności, wartościom humanistycznym i prawom człowieka. Sprawa jest więc rozwojowa i będzie miała ciąg dalszy. KW



Mój jubileusz

Jarosław Tomczyk

Dotarło do mnie, że w roku wileńskich jubileuszy i ja mam swój mały powód do świętowania. Ani się człowiek obejrzał, a właśnie mija 20 lat, od kiedy moja noga pierwszy raz stanęła w litewskiej stolicy. W lipcu 2003 r. z przyszłą żoną ruszyliśmy nie pierwszej młodości daewo lanosem w podróż w nieznane. Zaczęło się kiepsko, od mandatu w Kownie, który chyba nam się nie należał. Potem w stronę Ignaliny, Jeziorosów, mały wyskok do łotewskiego Daugavpils i w drodze powrotnej Wilno. Na trasie wzięliśmy autostopowiczkę. Jechała z Łotwy na spotkanie trzech przyjaciółek ze studiów. Podwieźliśmy ją do Wilna pod sam blok, w którym się umówiły. Gospodyni zaprosiła do środka, poczęstowała przepysznym chlebem i twarogiem. Jedna z koleżanek mówiła po polsku, druga po litewsku, trzecia po rosyjsku. Już nam się podobało. Nakarmieni ruszyliśmy do centrum. Łało jak z cebra, ale miasto urzekło nas od pierwszego

Łało jak z cebra, ale Wilno urzekło nas od pierwszego wejścia. Choć przemoknięci, wiedzieliśmy, że tu wrócimy.

wejrzenia. Nie było nas stać na hotel. Zaparkowaliśmy w którejś z bocznych uliczek od placu Katedralnego i przenocowaliśmy przykryci śpiworami w naszym hotelu „Lanos”, jak go nazywaliśmy. Następnego dnia łało jeszcze mocniej, zwiedzaliśmy przemoknięci do suchej nitki, ale wiedzieliśmy, że znów tu wrócimy. Wróciliśmy już z małym synkiem, Witusiem. To imię nie było przypadkiem, tak nam się Litwa spodobała. Tym razem żarła się z nieba, Wituś na Niemieckiej ufajdał się po pachy, potem przemoczył w strumieniach tryskających z chodnika na Katedralnym, a choć było nas już stać, to na końcu nigdzie nie znaleźliśmy noclegu i musieliśmy wracać nocą na Mazury. Litwa i Wilno, choć nigdy nie mieliśmy tu korzeni, przyciągały nas jak magnes. W 2009 r. wpadłem na pomysł, że chciałbym dzielić się swoim pisaniem z Czytelnikami na Wileńszczyźnie. Naczelny, pamiętam, był mocno sceptyczny, wymawiał się budżetem, innymi sprawami, ale byłem zdeterminowany. W końcu, chyba trochę dla świętego spokoju, uległ i pozwolił coś podesłać. No i tak to się zaczęło, rozwijało, i trwa szczęśliwie do dziś. Do mojego Wilna zaglądam regularnie. Zawarłem wiele bliskich znajomości, zżyłem z ludźmi, redakcją „Kuriera Wileńskiego”, a kiedyś nawet jedna pani redaktor powiedziała, że od kiedy ja zacząłem pisać, to ona zaczęła czytać o sporcie. Usłyszał to naczelny i dodał: „Wie pan, ludzie tu naprawdę czekają na te pana teksty”. I to była za te wszystkie lata najlepsza nagroda, jaką mogłem sobie wymarzyć. Cóż zatem? Wilno następnych 700 lat „Kurierowi Wileńskiemu” 70, a sobie choć jeszcze 20. KW



TUŻ PRZED SZCZYTEM W WILNIE PREZYDENT TURCJI RECEP TAYYIP ERDOĞAN ZAPEWNIŁ, że jego kraj ratyfikuje akcesję Szwecji, co uznawane jest za ostatni krok na drodze ku przystąpieniu Sztokholmu do Sojuszu. Na zdjęciu: Erdoğan, sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg oraz premier Królestwa Szwecji Ulf Kristersson. / FOT. NATO PHOTOSTREAM/FICKR

Szwecja świętuje, Ukraina czeka z nadzieją

Szczyt NATO w Wilnie, 11–12 lipca

Antoni Rybczyński

Nowe plany obronne dla państw NATO. Szczególnie ważne dla krajów bałtyckich. Ostateczne otwarcie drogi do Sojuszu Szwecji. Twarde stanowisko wobec Rosji. Do pełni szczęścia zabrakło zaproszenia Ukrainy do NATO. Ale to już przed zjazdem liderów wolnego świata w Wilnie było oczywiste.

Zgodnie z oczekiwaniami podczas szczytu w Wilnie 11–12 lipca NATO zrobiło ustępstwo wobec Ukrainy, usuwając wymóg spełnienia planu działań na rzecz członkostwa (MAP) na drodze do Sojuszu. Tęgo samego, którego odmówiono na szczycie w Bukareszcie (2008) Ukrainie i Gruzji. Wygląda to na największy gest Sojuszu wobec Kijowa na wileńskim szczycie, obok powołania do życia Rady Ukraina–NATO. Ale czy to zadowala Ukrainę? Czy zadowolić ją może także dodatkowe

zapewnienie jakichś gwarancji bezpieczeństwa na czas do formalnego przyjęcia do NATO?

Ukraina? Mieszane uczucia

– Przywieziemy do kraju nowe, ważne instrumenty obronne – zadeklarował we wtorek wieczorem prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, przebywający w Wilnie. Poinformował, że drugiego dnia szczytu odbędą się jego dwustron-

ne spotkania z partnerami m.in. z: USA, Kanady, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Holandii i Japonii. Na środę zaś zaplanowano inauguracyjne posiedzenie nowo powołanej Rady Ukraina–NATO. Wydaje się jednak, że Kijów liczył na więcej. Na razie będzie musiał się zadowolić przejściowymi gwarancjami, jakie proponują USA. – Ustaliliśmy pakiet środków służących temu, by przyjąć Ukrainę do NATO. Potwierdzamy, że zostanie ona członkiem Sojuszu – ogłosił we wtorek w Wilnie sekretarz gene-

ralny NATO Jens Stoltenberg. – Na pakiet składają się: nowy program wsparcia militarnego dla Ukrainy, by pomóc temu państwu odejść od standardów sowieckich, utworzenie Rady NATO–Ukraina, gdzie będziemy działać na zasadzie równości, oraz potwierdzenie, że Ukraina zostanie członkiem NATO – powiedział Stoltenberg. Sojusznicy uzgodnili też zniesienie wymogu wypełnienia MAP.

Stoltenberg zapewnił, że zaproszenie do Sojuszu zostanie Ukrainie wysłane, gdy „warunki ku temu zostaną spełnione”. Wyjaśnił, że „nie ustalono żadnych ram czasowych przyjęcia Ukrainy do Sojuszu, wysłania sygnału ze strony NATO dotyczącego przyszłości Ukrainy w Sojuszu” – ocenił. To akurat dobrym sygnałem dla Kijowa nie jest. Choć... – Ukraina na pewno otrzyma zaproszenie do NATO na przyszłym szczycie sojuszu w 2024 r. w Waszyngtonie, jeśli nie dojdzie do tego w Wilnie – wyraził przekonanie Mychajło Podolak, doradca prezydenta Ukrainy. Przeszkodą dla wejścia Ukrainy do NATO nie jest tylko trwająca wojna. Zachód nie zamierza rezygnować z ważnych wymagań odnośnie do potencjalnego członka Sojuszu. Samo posiadanie silnej armii to za mało. – Warunki, jakie Ukraina musi spełnić, by wejść do NATO, nie są tajemnicą. Chodzi o reformy antykorupcyjne i demokratyczne – powiedział we wtorek rzecznik amerykańskiego Departamentu Stanu Matthew Miller. Zapowiedział też, że w nadchodzących dniach USA zaprezentują propozycję przejściowych gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy. – NATO przedstawi reformy, które Ukraina musi spełnić, by wejść do Sojuszu – powiedział we wtorek szef dyplomacji USA Antony Blinken w wywiadzie dla telewizji NBC. Zaznaczył, że akcesja nie jest możliwa, dopóki trwa wojna. Prezydent Zełenski oświadczył we wtorek, że brak ram czasowych nie tylko dla członkostwa Ukrainy w NATO, lecz nawet dla jej zaproszenia do akcesji byłby absurdem. Dodał: „Wygląda na to, że nie ma gotowości ani do zaproszenia Ukrainy do NATO, ani do uczynienia jej państwem członkowskim Sojuszu. To znaczy, że utrzymywana jest możliwość targowania członkostwem Ukrainy w NATO w rozmowach z Rosją”. Nikt nie ma wątpliwości, którzy gracze blokują przyspieszenie akcesji Ukrainy do Sojuszu. To Niemcy i Stany Zjednoczone. Prezydent Joe Biden jeszcze przed szczytem wspominał natomiast o zapew-



PREZYDENT UKRAINY POJAWIŁ SIĘ W WILNIE W CZASIE SZCZYTU NATO. We wtorek dwie pary prezydenckie wzięły udział w koncercie solidarności na rzecz walczącego z Rosją kraju. W środę zainaugurowano posiedzenie Rady Ukraina–NATO z udziałem Wołodymyra Zełenskiego. / FOT. EITVYDAS KINAITIS/LRPLT

nieniu Ukrainie gwarancji dwustronnych, na wzór tych dla Izraela. Tyle że miałyby się one pojawić po zakończeniu wojny z Rosją...

Bałtyk „jeziorem NATO”

Choć Ukraina ma pełne prawo być rozczarowana (mimo wszystko) wynikami szczytu w Wilnie, to powody do świętowania mają Szwecja i generalnie wszystkie kraje NATO leżące nad Bałtykiem. Szwecja złożyła wniosek o członkostwo w NATO wraz z Finlandią w maju 2022 r. Jej kandydatura była przez ponad rok blokowana kolejnymi żądaniami Turcji i pasywnością Węgier. Tuż przed szczytem w Wilnie prezydent Recep Tayyip Erdoğan zapewnił, że jego kraj ratyfikuje akcesję Szwecji, co uznawane jest za ostatni krok na drodze ku przystąpieniu Sztokholmu do Sojuszu. Władze Węgier już wcześniej dawały do zrozumienia, że dokończą procedurę rozszerzenia Sojuszu o Szwecję, gdy swój sprzeciw wycofa Ankara. Data wejścia Szwecji do NATO zależy teraz od tego, jak szybko turecki parlament ratyfikuje akcesję, a także kiedy odbędzie się odkładane głosowanie w tej sprawie w parlamencie Węgier.

Dla NATO członkostwo Szwecji jest kluczowe dla wzmocnienia obecności Sojuszu w Europie Północnej w obliczu rosyjskiego zagrożenia. W przypadku

agresji ze strony Rosji wobec krajów bałtyckich czy Finlandii pomoc tym państwom bez udziału Szwecji byłaby utrudniona. Kluczowe znaczenie ma położona na środku Morza Bałtyckiego wyspa Gotlandia.

Szwecja w NATO, obok Finlandii, to świetna wiadomość dla krajów bałtyckich i całego Sojuszu. Jej wejście do Sojuszu zamienia Bałtyk w wewnętrzne morze NATO. I zwiększa szanse Litwy, Łotwy i Estonii na odparcie agresji rosyjskiej. Sojusznicy NATO osiągnęli porozumienie w sprawie nowych planów obronnych odpowiadających na zagrożenie rosyjskim atakiem. Porozumienie uzgodniono po pokonaniu tureckiej blokady dzień przed szczytem w Wilnie. Stoltenberg zapowiedział kilka dni wcześniej przedstawienie „trzech nowych, regionalnych planów obrony”, aby przeciwstawić się „dwóm największym zagrożeniom dla naszego Sojuszu: Rosji i terroryzmowi”. Pierwszy z tych planów dotyczy Atlantyku i Arktyki, drugi regionu bałtyckiego i Europy Środkowej, a trzeci Morza Śródziemnego i Morza Czarne. Nowe plany bardziej szczegółowo określają, w jaki sposób kraje bałtyckie będą bronić w razie rosyjskiego ataku. Poprzednia koncepcja zakładała, że jeśli Moskwa zaatakuje, państwa bałtyckie będą musiały wytrzymać atak, dopóki sojusznicy nie przyjdą im z pomocą. Zgodnie z nowymi planami NATO ma być gotowe do natychmiastowej odpowiedzi.



ŚWIĘTO 15 MAJA

umocniłoby tradycje demokratyczne Litwy

Przewodniczący sejmowego Komitetu Przyszłości, liberał Raimundas Lopata, zgłosił projekt, aby na listę dni upamiętniających wnieść 15 maja jako Dzień Republiki. Właśnie 15 maja 1920 r. Sejm Litwy wydał deklarację, w której stanowiono, iż Litwa jest republiką demokratyczną.



Antoni Radczenko

Nawiązanie do litewskiej republiki demokratycznej z początku lat 20. jest bardzo słuszne w obecnych realiach geopolitycznych – uważa historyk Algimantas Kasparavičius z Instytutu Historii Litwy

Dzień Republiki

„Dla Litwy dzień 15 maja jest ważny nie tylko dlatego, że w tym dniu zebrało się po raz pierwszy współczesne przedstawicielstwo ludu, ale w tym dniu Sejm zdecydował o bardzo ważnej kwestii dla kraju i narodu, czyli jaka będzie Litwa. »Jednym głosem« zdecydowano, że to będzie republika” – argumentował swój pomysł poseł.

Historyk Algimantas Kasparavičius uważa inicjatywę Lopaty za słuszną i na czasie. – Bardzo się cieszę z tej propozycji, bo w pewnym sensie to był pomysł mój i moich kolegów historyków. Przed kilkoma laty mówiliśmy na łamach prasy i przy innych okazjach, że bardziej musimy eksponować datę 15 maja 1920 r., kiedy Litwa formalnie została ogłoszona republiką demokratyczną. To jest bardzo ważne w kontekście obecnej wojny w Europie, kiedy sytuacja geopolityczna jest niejasna i skomplikowana. Sądzę, że wniesienie takich dat na listę dni upamiętniających wzmocni naszą pamięć historyczną. Wzmocni nasze tradycje demokratyczne – podkreśla historyk w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”.

Rozwój Polski i Litwy

Zdaniem Kasparavičiusa międzywojenne dzieje Polski i Litwy są bardzo podobne. W początkowej fazie w obu krajach zapanował ustrój demokratyczny, a później w tym samym 1926 r. odbyły się przewroty wojskowe: w Polsce w maju, na Litwie w grudniu.

– Można powiedzieć, że Litwa podążyła drogą Polski. Zachowała się niczym młodsza siostra. Różnica polegała tylko na tym, że przewrót Piłsudskiego dokonał się pod bardziej lewicową flagą, a Smetony – pod prawicową. Niemniej oba systemy, oba reżimy autorytarne były zorientowane, retorycznie i politycznie, na wzmocnienie państwowości, reformy w wojsku, na „rządy silnej ręki”. W tym odwróceniu się od demokracji można

dostrzec między oboma krajami pewną wspólnotę historyczną. W tym samym czasie, poprzedzającym przewroty, widzimy w Warszawie i Kownie krytykę Sejmu, brak zaufania wobec instytucji demokratycznych – uważa historyk.

Dodaje przy tym, że w obu przypadkach żadnego bezpośredniego zagrożenia zewnętrznego nie było. – Ani w maju 1926 r. w Polsce, ani w grudniu na Litwie żadnego zewnętrznego zagrożenia nie było. Generalnie wszelkie zagrożenia zostały wymyślone albo zostały wmówione, co świadczy o ówczesnej świadomości politycznej. Polska w 1926 r. była dosyć silnym państwem,

które sześć lat wcześniej pokonało armię bolszewicką i miało ustabilizowane granice. Na Litwie sytuacja wyglądała jeszcze bardziej dziwnie. Retoryka zamachowców była taka, że komuniści mogą przejąć władzę, dlatego trzeba ratować kraj, co było absurdalnym argumentem, ponieważ Litwa wtedy nie miała nawet granicy z ZSRS. Z drugiej strony w grudniu 1924 r. wybuchło komunistyczne powstanie w Tallinie, które zakończyło się fiaskiem. Estończycy praktycznie w ciągu dnia zdławił powstanie. Tylko trzeba pamiętać, że Estonia miała długą granicę z ZSRS. Trzecia sprawa, litewska partia komunistyczna była nieliczna. Bardziej przypominała sektę niż ugrupowanie polityczne. Komuniści mogli przejąć władzę na Litwie latem 1920 r., ale sześć lat później takiego zagrożenia nie było. Po prostu zamachowcy poszli za przykładem Piłsudskiego. Są dokumenty, które jasno pokazują, że litewscy prawicowcy z zainteresowaniem przyglądali się zamachowi w Polsce. Z jednej strony imponowało, jak Piłsudski dokonał przejęcia władzy i jaki wybrał kurs, z drugiej – publicznie dojdzie Piłsudskiego do władzy było pokazywane jako realne zagrożenie dla niepodległości Litwy. Chociaż po przewrocie tego tematu raczej nie eksponowano i nie było jakichś represji względem polskiej społeczności. W przypadku komunistów faktycznie w ciągu kilku tygodni partię zlikwidowano. Przewroty na Litwie i w Polsce pokazały faktyczne różnice między Europą Zachodnią a Wschodnią. W Europie Wschodniej politycy kształ-

towali się w innych warunkach, dlatego u nas było takie, a nie inne podejście do demokracji – stwierdza Algimantas Kasparavičius.

Sytuacja współczesna

Tocząca się wojna rosyjsko-ukraińska, zdaniem naszego rozmówcy, ma bezpośredni wpływ na wewnętrzną politykę Litwy.

– Widzimy, że w obecnym Sejmie są osoby i pojawiają się inicjatywy mające nawet pewne znamiona antysemityzmu. Widzimy próby przepisy-

wania historii lub jej interpretowania w bardzo wąskim aspekcie. Politycy zbyt próbuje wręcać się do historii. Zresztą w poprzednim Sejmie było podobnie. Dlatego upamiętnienie 15 maja 1920 r. byłoby odpowiednim posunięciem. Oczywiście, wszystko będzie zależało od samej władzy, ile ona będzie

temu dniowi poświęcała uwagi – zaznacza historyk.

Wpływ przewrotu z 1926 r. jest nadal widoczny w świadomości społecznej. Przejawia się on m.in., jak mówi rozmówca, w braku zaufania do instytucji demokratycznych.

– Mieszkamy w określonych warunkach geopolitycznych, które mają bezpośredni wpływ na sytuację w kraju. Co prawda na razie nie zauważamy bezpośrednich ataków na demokrację. Niedawno Sejm zamierzał ogłosić partię komunistyczną organizacją przestępczą. Mamy do czynienia z sytuacją paradoksalną, bo w krajach zachodnich, takich jak Francja, Wielka Brytania lub Austria, partie komunistyczne działają legalnie. To jest jeden aspekt, ale jest też drugi. 11 marca 1990 r. ok. 40 proc. głosujących za niepodległością było członkami partii komunistycznej lub były to osoby, które oddały swoją legitymację przed kilkoma miesiącami. Jeśli więc partia komunistyczna zostanie zaliczona do organizacji przestępczych, to będzie oznaczało, że dużą część sygnatariuszy trzeba również zaliczyć do przestępców. Takie alogiczne decyzje wynikają właśnie z położenia geograficznego, czyli graniczenia z Rosją – podkreśla Algimantas Kasparavičius.

Politycy zbyt próbuje wręcać się do historii. Dlatego upamiętnienie 15 maja 1920 r. byłoby dobrym posunięciem.

Zawsze
powtarzam, że
najlepszy bank to
dobrze wychowane
dzieci, odsetki na całe
życie, nigdy nie
zawiodą!

Jestem szczęśliwą kobietą



Rozmawiała
Brenda Mazur

Maria to piękne imię, pochodzące z hebrajskiego Mariam, które znaczy „napawa radością”, lub od egipskiego Mera-jam – „ukochana przez Boga”. I te oba znaczenia odzwierciedlają panią Marię, bo przez te lata – jak sama mówi – czuła i czuje obecność Opatrzności nad swoim losem i losem całej rodziny. Historia jej życia to byłby dobry scenariusz na film.

To zacznę od korzeni. Jestem rodowitą wilnianką, urodziłam się na Pohulance, ale gdy miałam cztery latka rodzice zamienili duże mieszkanie na mały domek w Kolonii Wileńskiej. Mama była pracowitą kobietą, pochodziła z podwileńskiej wsi i nie czuła się za dobrze w mieście, oznajmiła więc ojcu, że życie „na bruku” jej nie odpowiada...

Dobrze pamiętam ten domek na wzgórzu, dosłownie w lesie. Niedaleko nas mieszkał leśniczy, który miał stajnie i konie. Ten leśniczy był Litwinem i nie mówił po polsku, ale miał dzieci, z którymi ja chciałam obcować, więc tato powiedział: „Ucz się, na plecach nie będziesz dzwigać, nauczysz się i ci się przyda w życiu”. Po miesiącu już kalbejau...

Najbardziej z przeprowadzki cieszyła się mama, pamiętam, jak ze łzami szczęścia w oczach dziękowała ojcu. Ja zaś, mała, też poczułam, że tu jest inaczej, te drewniane podłogi i okna pachnące żywicą, tyle zieleni i kwiatów za oknem, duży sad. Lasy młode, poziomek, malin, czernic co nie-miara, wysyp grzybów – wszystko na wyciągnięcie ręki. Hulaj dusza! A po drugiej stronie plantacja truskawek...

Kiedy się uczyłam, brałam polowe łóżko, konewkę do podlewania ogrodu i rozkła-

dałam się po środku, rozkoszując słonkiem, zjadając truskawkami i popijając ciepłym mleczkiem od naszej krówki. Tak mi słodko zleciało moje dzieciństwo...

Nostalgiczne wspomnienie to również szkoła, taka nieduża, ale przytulna, ławki, kałamarze z piórem, może właśnie dzięki temu pisaliśmy tak pięknie, kaligraficznie. Moją pierwszą nauczycielką była wyrozumiała i dobra Maria Krywkówna. To od niej dostałam na gwiazdkę książkę, którą do dziś pamiętam: „Wyspa mgieł i wichrów”. Ledwo ją dodzwigałam do domu, przeczytałam ją dopiero w późniejszej klasie, bo wtedy była dla mnie za trudna. Ale to właśnie ta książka zachęciła mnie do czytania książek.

Potem przeszliśmy do nowo wybudowanej szkoły przy lesie i stawie. Dla nas to był pałac! Wszystko lśniło, klasy wyposażone, duże okna wychodzące na las.

Kiedy odwiedzam ją w jej mieszkaniu, wita mnie serdecznie, aczkolwiek lekko speszona, bo umówione jesteśmy na rozmowę o niej, jej życiu, które ja później zamierzam opisać, a więc nagłośnić. Nie było łatwo ją namówić. Uparcie przekonywała: **jestem zwykłą kobietą. Dla mnie – niezwykłą. Oto Maria Wilczyńska. Żona i matka dziesięciorga dzieci, babcia siedemnaściorga wnuków i trojga prawnuków, kobieta po siedemdziesiątce, energiczna i zadbana.**

Szkoła wielojęzyczna, dzięki temu już po czasie, rozmawialiśmy w trzech językach i nigdy nie było żadnych waśni!

Ten kraj lat dzieciennych zawsze zostanie w pamięci...

Potem dalsza edukacja: szkoła na Krupniczej. A po niej biegłam do Ostrej Bramy, bo tam niedaleko znajdowało się Technikum Kultury, gdzie odbywały się różnorakie kursy, na których można było nauczyć się różnych specjalności, jak: szycia, szydełkowania, cerowania czy innych umiejętności artystycznych, a nawet pisanie na maszynie. Te zajęcia mi się bardzo spodobały. Doszłam do takiej perfekcji, że na egzaminie zajęłam pierwsze miejsce w szybkości i bezbłędnym pisaniu bez patrzenia na czcionkę. Byłam prawdziwą stenotypistką!

FOT. ARCHIWUM MARI WILCZYŃSKIEJ

Zaczęłam marzyć, że w przyszłości będę dziennikarką. Nawet wyjechałam do Mińska i złożyłam dokumenty do Instytutu Języków Międzynarodowych na język niemiecki, który był wtedy bardzo modny. I zostałam przyjęta!

Planów Pani nie zrealizowała, bo życie ułożyło inny scenariusz.

Wysłałam za mąż za wiele od mnie starszego przystojniaka. I jak wiele młodych dziewczyn w takich sytuacjach patrzyłam na świat przez różowe okulary. Małżeństwo trwało 12 lat i zakończyło się nagle. Mój świat runął, bo zostałam z siedmiorgiem dzieci. Byłam załamana, przy życiu trzymały mnie tylko moje dzieci, a także pomocni rodzice. Ciągłe płakałam, aż wreszcie poszłam do pani doktor. I ona dobrze mi poradziła. Walnęła w stół (aż podskoczyłam) i mówi: „Żadnych leków, przestań mi tu beczeć! Ten, kto zostawia dzieci, to dla mnie nikt! Spójrz na siebie, młoda, ładna i siedmioro dzieci to szczęście i dasz radę! Masz rodziców, pomogą z dziećmi, znajdź najtrudniejszą pracę, żebyś nie miała czasu na to rozpaczanie”. I tak zrobiłam, miałam wspólnych znajomych, którzy mi pomogli znaleźć pracę. Zaczęłam pracować w Akademii Nauk. Mój dobry dyrektor zrozumiał moją sytuację i pożyczał mi do domu maszynę do pisania, mogłam dzięki temu być blisko dzieci. Odżyłam. Ale pracowałam dużo. Biegałam z jednej instytucji do drugiej, a dwa razy w tygodniu sprzątałam naszą klatkę schodową. Pomogła mi z tym moja wierna przyjaciółka Lenusia. Wychodziłam o 3 rano, przywdziewałam odpowiedni strój do sprzątania, chustkę na głowę, a pod nią wałki. Ludziska śpią, nikt mnie nie spotykał. To było zabawne, jak sąsiedzi zaczęli się dziwić, skąd tak czysto od samego rana. I jaka była radość, jak siedząc z dziećmi za stołem, liczyliśmy zarobione pieniądze. Wiedziałam już, że damy radę i mamy spokój w domu!

Był u Pani epizod pracy bileterki.

Były prace doktoranckie, magisterskie i inne zamówienia do przepisywania – sprzątanie już odłożyłam, ponieważ pewien znajomy z filharmonii zaproponował mi połowę etatu w Pałacu Sportu. Miałam sprawdzać

wejściówki osób zaproszonych na koncerty, które się tam odbywały. Dali mi reprezentacyjną garsonkę, którą zresztą przerebiłam w swoim stylu. To była praca jak nagroda, mogłam z bliska obcować ze sztuką, być na najlepszych koncertach, zaprosić przyjaciół czy rodzinę.

I pewnego dnia nastąpiła nieplanowana zmiana...

Zostałam zaproszona na wesele córki mojej koleżanki. Nie miałam ochoty, ale tak nalegała, że poszłam. Także ze względu na starszego syna, który był tam świadkiem i powiedział, że beze mnie nie pójdzie. Zdecydowałam się, ale (jak każda kobieta) miałam dylemat: w co ja się ubiorę?

I tutaj włączyłam swoje umiejętności – bycie w szkole i za pomocą mojej kochanej ciotuni, dobrej krawcowej, wyszukałam w szafie dawno niechodzoną spódnicę, która była z dobrego materiału, i do białej bluzeczki przypięłam żabot z takiej pięknej koronki. Pamiętam, że moja kreacja wzbudziła zainteresowanie nawet bardzo modnych pań. Jak się potem okazało, wzbudziła też uwagę muzyka z zespołu, do którego wzdychało wiele kobiet, jak śpiewał Okudzawę i Wysockiego...

Ja siedziałam przy stole między rodzicami mojej koleżanki i nie za bardzo ulegałam nastrojowi zabawy i urokom mężczyzn w ogóle. Siedziałam, słuchałam i patrzyłam na niego, myśląc: „Dość sympatyczny brunet, wysoki, ale koszula w kratę jakaś taka przenoszona, i buty...”

Pod koniec wesela ku memu zdumieniu podszedł i zapytał, czy może poprosić o mój telefon. Odpowiedziałam: „Jeśli każdemu będę dawać mój numer to ustawi się kolejka”. Na to on uśmiechnął się i powiedział: „To postoję. I tak cię znajdę”.

Minał miesiąc, może dwa, wracam jesienią porą po koncercie i widzę, że na ławeczce siedzi jakiś pan z ogromniastym bukietem róż i mówi: „No widzisz, znalazłem. Aleksander jestem”. I wręczył mi te róże. A potem wyjaśnił, że wyprosił u koleżanki adres i był u nas w domu, gdzie dzieci przyjęły go grzecznie i był nimi zachwycony. Powiedział mi: „Jesteś szczęśliwą kobietą, mając tak wychowane dzieci”. Jak się okazało, moja najstarsza córka Beata porcjowała kurę na obiad. Aleksander chwycił nóż i powiedział, że zrobi to za nią,



Ważne było, że moje dzieci uczyły się w polskich szkołach i ich dzieci też. Na studia wybrały uniwersytet białostocki.



a ona niech zrobi mu herbatę. Właściwie sam im zrobił duszonego kurczaka. Zaglądnął też do lodówki, a tam niewiele było do działania, poszedł więc do sklepu, kupił co trzeba i załadował ją. Posiedział jeszcze z dziećmi i wyszedł. I czekał na mnie przed blokiem na ławeczce.

Jak doszło do tego, że Pani rodzina się tak rozrosła?

Aleksander został moim mężem i ojcem dla moich dzieci. Urodziłam jeszcze troje naszych wspólnych i tak dorobiliśmy się dziesiątki! Jesteśmy razem przeszło 40 lat. Dzieci pozakładały swoje rodzinke, mieszkamy jakby oddzielnie, ale sercem razem. Syn Janusz jest sadownikiem i pracoholikiem, na ojcowiznie hoduje malinki. Syn Jurek prowadzi mały biznes handlowy wraz z żoną. Córka Beata to hotelarka. Synowie Jarosław i Grześ mają swoje firmy elektroniczne. Córka Irenka to bizneswoman od damskich ubrań. Syn Aleksander – artysta malarz.

Syn Leszek jest muzykiem, założycielem zespołu Sisters on Wire. Córka Marianna pracuje w logistyce. Córka Ania nie pracuje, jest z nami i jest moją prawą ręką w domu.

Jak wyglądały kwestie mieszkaniowe w Pani rodzinie?

Kiedyś wszyscy mieszkaliśmy w dużym pięciopokojowym mieszkaniu na Zygmuntońskiej, które wspominamy do dzisiaj. Mieszkanie z wysokimi sufitami, kaflowymi piecami i kominkiem. Jednak rodzina wyrosła, jeden syn ożenił się, potem drugi, dotaczały ich połówki i dzieci i zroszaliśmy, że jak tu zostaniemy, to będzie bursa.

Teraz wszyscy mieszkamy blisko siebie, ale oddzielnie. My z mężem stworzyliśmy sobie nieduże mieszkanie w nowym bloku. Urządziliśmy w nim trzy pokoje i długi przedpokój. Zawsze marzyłam, żeby mieć swój własny kat – okazał się nim przedpo-

kój, tu jest moje królestwo i pasje! Syn Aleksander, malarz, narysował mi na jednej ze ścian duże drzewo genealogiczne rozgałęzione na dziesięć gałęzi! I tu miałam pole popisu! Gałęzie zappełniły się dziesiątkami zdjęć. Na drugiej ścianie znów afisze i zdjęcia Sisters on Wire. Na tych moich ścianach – siła genów i łączenie pokoleń, powód dla dumy!

To właśnie dla tych genów już cztery pokolenia żyją w naszej zgranej rodzinie. Kiedyś ojciec mój ubolewał, że zaniknie to nazwisko polskie – Wilczyński, bo ja zmienię nazwisko... Ale nie, nawet nasze wnuki i prawnuki je noszą, i ja też. Powiedziałam do męża, że mi moje nazwisko drogie i nie miał nic przeciw.

I jeszcze co było dla mnie ważne, że moje wszystkie dzieci uczyły się w polskich szkołach i ich dzieci też. Nawet na studia wybrali białostocki uniwersytet w Wilnie.

Matka dziesięciorga dzieci – to matka zasługująca na medal.

No, tych medali było wystarczająco dużo, i niestety, leżą sobie i nie są czymś, z czego jestem dumna. Zawsze powtarzam, że najlepszy bank to dobrze wychowane dzieci, odsetki na całe życie, nigdy nie zawiodą! Nasze litewskie ustawy są takie, że matka, która nie ma pełnego stażu 35 lat, a ma, tak jak ja, 15 tych urzędowo przepracowanych, a prace dorywcze do 1990 r. tu się nie liczą, otrzymuje zasiłek na dzień dzisiejszy 244,50 euro.

Mało tego, nieraz pisałam z zapytaniem, dlaczego matka, która urodziła i wychowała 10 dzieci, otrzymuje tyle samo, ile matki mające do 5 dzieci. Bez wyjaśnienia... Mnie ściska taka obojętność wobec matek. Tych starszych, które nie mają żadnych ulg i przywilejów za jej pracę. Posłowie w Sejmie może i współczują, ale nic zmienić ustawowo nie chcą.

Mimo tylu przeżyć jest Pani osobą, która jest pogodna, radosna, aktywna otwarta na ludzi.

Lubię ludzi i jestem ciekawa życia. Kiedy weszłam w Facebook, otworzyły się takie możliwości! Można być na bieżąco z koleżankami i przyjaciółmi, którzy są w ten sposób jeszcze bliżej. Jak tylko zobaczyłam na FB Grupę Wilno, od razu się tam włączyłam. Poznałam fantastycznych miłośników Wilna i okolic, Waldemara Wołkanowskiego, który jest żywą encyklopedią miasta. Przyjeżdża tu z Polski, gdzie mieszka, i oprowadza nas po takich zakamarkach i cudenkach, o których my, rodowici wilnianie, nie mieliśmy pojęcia. W grupie są fantastyczne dziewczyny: Stefania Dowydenko, Bożena Mozyro, Renata Rudnicka, Dana Banel, Ania Orłowa. Bardzo cenię sobie przyjaźń z siostrą Michaelą Rak.

Jak wygląda Pani codzienny relaks?

Lubię być aktywną, uwielbiam spacerować z kijkami. To już niemal codzienny rytuał, sama lub z moją córką Anią czy mężem

chodzimy po okolicznych lasach i pokonujemy naprawdę spore trasy. Od tego czasu odstawiłam wszystkie leki (zażywam tylko jedną tabletkę na ciśnienie). Pokochałam też Wisaginię, i to nie z powodów jakichś rodzinnych. Po prostu natura wokół miasta mnie urzekła. Tam poznałam Nadieżdę, która jest dla mnie jak siostra.

Co poradziłaby Pani tym wszystkim, którzy są dziś rozgoryczeni, opuszczeni w swojej starości?

Nie należy się zamykać. Trzeba iść do ludzi. Odnajdywać to, co nas ciekawi, i dzielić się z innymi. Dana energia wraca do nas. Dziwnym trafem zaczynają wokół nas „krażyć” dobrzy ludzie. I ważne jest odnaleźć smak szczęścia w codzienności, cieszyć się każdą chwilą. I nie rozpamiętywać tego co było złe. Szkoda na to czasu. Nie starzej ten, kto nie ma na to czasu.

„JURAND”

Ostatnia bitwa cz. 2



MARYLA KOLEŚNIKOWA („MARYLA”, „BAŚKA”) nad zwłokami por. „Juranda”. Wilno, ul. Trębacka 4, 14 lipca 1944 r. / FOT. ZBIORY IPN



Tomasz Balbus

Institut Pamięci Narodowej

Porucznik Czesław Grombczewski „Jurand” poległ na samym początku boju spotkaniowego w Krawczunach-Nowosiótkach 13 lipca 1944 r. Pogrzeb komendanta 1. Brygady odbył się 15 lipca 1944 r. Przypominamy postać jednego z bohaterów operacji „Ostra Brama”. 79. rocznica jej rozpoczęcia minęła 7 lipca.



JURANDOWCY, żołnierze 1. Brygady Wileńskiej Armii Krajowej, czerwiec 1944 r. / FOT. ZBIORY IPN

Po śmierci por. „Juranda” pod Krawczunami, która nastąpiła 13 lipca 1944 r. we wczesnych godzinach rannych, „poharatana” bitwą z Niemcami 1. Brygada, już pod komendą dowódcy 1. plutonu por. Stanisława Stachowicza „Sławicza”, otrzymała dalsze zadania bojowe. Miała jako odwód osłaniać kontruderzenie 4. Brygady, 23. Brygady oraz Brygady „Żejmiana” nacierających w kierunku wzgórza 173 (na południe od Girul). „Wywiązała się [z tego rozkazu] poprawnie”, ocenił potem dowódca II zgrupowania mjr dypl. Mieczysław Potocki „Węgielny”.

„Musieliśmy się wycofać”

W starciu z jurandowcami niemiecka kolumna mjr. Sotha została rozbita na kilka grup przedzierających się dalej w kierunku zachodnim przez wsie i lasy samodzielnie. Ok. 500 żołnierzy wzmocniło kolumnę mjr. Schuberta. Z poziomu polskiego wyłania się obraz całkowitego zaskoczenia pojawieniem się w Krawczunach i okolicy zgrupowania niemieckiego. Władysław Umbras „Cień” z plutonu poległego w tej wsi st. sierż. Mieczysława Palenki „Struga”, wykonujący wtedy czynności pomocnicze sanitariusza w jednym z domów z Krawczunach, relacjonował: „Z niedoborem amunicji, my ce-kaemiści, w walce zajmowaliśmy

stanowiska korzystając z broni zdobyczej różnych kalibrów i rodzajów (karabinów i automatów)”.

Henryk Pieślak „Kozak” zapamiętał: „Wycofaliśmy się [wspólnie ze Stanisławem Tyszkiewiczem „Tygrysem”] do stodoły, gdzie zajęliśmy pozycje obronne. Niemcy okrążali wieś. Broniliśmy się do chwili, gdy zabrakło amunicji. Potem musieliśmy się wycofać. Dotarliśmy do dowództwa zgrupowania [AK] północnego [tj. nr II] (...), meldując o skutkach walki i zabitych”. A te były porażające – ogromem poległych, rannych i dobitych żołnierzy polskich. Znacznej części zgrupowania niemieckiego udało się następnie dotrzeć do Wilii i przy wsparciu spieszonych spadochroniarzy przedostać na drugą stronę rzeki. W tym czasie strona polska liczyła zabitych, rannych i organizowała pochówki poległych.

14 lipca 1944 r. w Wilnie, w godzinach przedpołudniowych, w mieszkaniu przy ul. Domikańskiej ppor. Roman Zebryk „Korab” pisał przy biurku raport dzienny do por. „Juranda”. Jeszcze nie wiedział o bitwie stoczonej przez zgrupowanie mjr. dypl. „Węgielnego” w Krawczunach i śmierci komendanta. Meldował o walkach na Zakrecie, zdobytej tam broni maszynowej, składał imieninowe życzenia (Czesława przypadało 20 lipca). Pytał, czy komendant wyraziłby zgodę, aby żołnierze mogli przyszyć na mundurach proporczyki 3. pułku artylerii ciężkiej. Był to macierzy-



ŻOŁNIERZE NIEMIECCY NA POZYCJACH BOJOWYCH, zdjęcie z tygodnika przeznaczanego dla Wehrmachtu.
/ FOT. ZBIORY PRYWATNE

sty pułk por. Czesława Grombczewskiego. Raport miał dostarczyć do miejsca postoju brygady kierowca samochodu plutonu szturmowego.

Po przyjeździe z Mejszagoly do miasta ciężarówka zaparkowała przy sztabie kpt. Bolesława Zagórnego „Jana” znajdującym się w remizie strażackiej na ul. Kalwaryjskiej. Wacław Dragun „Florek” tak relacjonował te godziny: „Tragiczne wiadomości o bitwie pod Krawczunami (...) dotarły do nas na ul. Kalwaryjską, róg Słomianki (dawny komisariat policji), gdzie było [początkowe] miejsce postoju szturmówki ppor. »Koraba«”.

„W rękach trzymał ryngraf”

W tym czasie w mieście mosty przez Wilię (żelazne z belką kratową: Zielony i Zwierzyniecki oraz strategiczne: żelazny kratowany z filarami drewnianymi na Antokolu i drewniany leżakowy na Zakrecie) były zerwane przez Niemców. Czerwonoarmiści postawili w Wołokumpi most pontonowy. Przejazd był tam możliwy za okazaniem specjalnej przepustki.

Gdy Zakret został ostatecznie zdobyty 13 lipca przed południem, po samochod ciężarowy plutonu szturmowego ppor. »Korab» wysłał do Bazy Miejskiej »Jedynki» pchor. Henryka Trojanowskiego »Henę» oraz sekcję z 1. drużyny. Ciężarówka wróciła tą samą trasą na ul. Domikańską. Dokumenty przejazdowe wystawił kierowcy wspomniany kpt. »Jan».

Samochód przywiózł kilku szturmowców ppor. »Koraba», którzy pod miastem oderwali się od brygady oraz gońca dowódcy II zgrupowania mjr. dypl. »Węgielnego».

Ten ostatni zameldował o śmierci komendanta i ciężkich stratach zadanych brygadzie przez Niemców. Wzywał też w trybie natychmiastowym ppor. »Koraba» do miejsca postoju dowódcy zgrupowania znajdującego się wtedy w Werkach.

Odnaleziony zbieg z brygady poinformował, że zwłoki por. »Juranda», st. sierż. »Struga» i strz. »Szarego» zostały przewiezione z miejsca walki w Krawczunach do Bazy Miejskiej, czyli zakładu fotograficznego znajdującego się na zapleczu mieszkania przy ul. Trębackiej 4 (na Łosiówce; boczna ul. Kalwaryjskiej). Był to dom i miejsce pracy (zakład fotograficzny) także rannej w tej walce Maryli Koleśnikowej »Baški».

„Kiedy pisałem list [tj. raport] – relacjonował »Korab» – zgłosił się do mnie goniec. Był to [Zygmunt Żydowicz] »Tatar«. Przyniósł wiadomość, że »Jurand« zabity. Mało która wiadomość tak wstrząsnęła mną, jak właśnie ta. Tak najbardziej nieoczekiwanie. Zabity pod Wilnem. Niedaleko nas. Bez nas. Z miejsca wsiadłem w samochód i pojechałem na ul. Trębacką”.

Według ppor. »Koraba» tych kilkadziesiąt godzin miało mieć następującą sekwencję wydarzeń: „Tęgo dnia, kiedy brygada wyruszyła po południu, o godz. 11.00 zostałem wysłany przez por. »Juranda« samochodem do Wilna ze

swoją szturmówką. Pojechałem. Żebym wiedział, żeby ktokolwiek wiedział, że niepotrzebnie spieszyłem się, że mogłem iść razem z por. »Jurandem«, że mogłem być razem z nim pod Krawczunami wtedy, kiedy ginął! Ale kto mógł to wiedzieć (...). Następnego dnia [13 lipca] w Wilnie [w mieszkaniu przy ul. Domikańskiej] przyprowadzają mi chłopca z brygady, »Tatara«, który [odchodząc] spod Krawczun oparł się [sic] aż po przeciwną stronę Wilna. Tak uciekał [z pola walki]. Tam znaleźli go dwaj chłopcy ze szturmówki, którzy poszli na noc odwiedzić rodziny. Złapali i przyprowadzili do mnie. Od niego dowiedziałem się, że »Jurand« zginął. Pojechałem do dworu Werki. Tam spotkałem mjr. »Węgielnego«. Rozkazał mi objąć dowództwo brygady, zebrać i reorganizować [wojsko]. Stamtąd pojechałem na pół godziny do zwłok »Juranda« na ul. Lwowską [wł. ul. Trębacką 4] pożegnać się”.

Zwłoki trzech poległych w Krawczunach – por. »Juranda», st. sierż. »Struga», strz. »Szarego» – zostały złożone w Bazie Miejskiej »Jedynki» na połączonych stołach na zapleczu wspomnianego zakładu fotograficznego. Czekali tam na ostatnią drogę w asyście drużyny złożonego z żołnierzy plutonu szturmowego. Pod głowy zabitych właścicielka domku włożyła poduszki. Z obandażowaną prawą ręką na temblaku po postrzale otrzymanym w lewe płuco w Krawczunach czuwała przy zwłokach przez kilkanaście godzin. Duży pokój oświetlała lampa z nałożoną na klosz, w celu przyciemnienia światła, gazetą.

Jak wspominał w relacji ppor. »Korab» pojechał on z ul. Domikańskiej na ul. Trębacką, zabierając ze sobą syna poległego st. sierż. »Struga», Romualda Palenkę »Jastrzębia». „Przejazd przez most [w Wołokumpi] był ograniczony. Cywile nie mogli z niego korzystać. Przepustka wystawiona na nasz samochód poskutkowała, chociaż posterunek kontrolny chodził gdzieś do polowego telefonu dla sprawdzenia. Pewną sensacją u Rosjan budziło zainstalowane przez Niemców w naszym samochodzie urządzenie do napędu na gaz drzewny”.

W Bazie Miejskiej brygady zastali kilku żołnierzy plutonu szturmowego, w tym

drugiego syna poległego st. sierż. »Struga», kpr. Mieczysława Palenkę »Sępa”. Kierowniczką Bazy Miejskiej »Maryla» była też na miejscu. „Mimo ciężkiej rany w płuco – pisał »Korab» – ubrana żałobnie, nie opuszczała »Juranda«. Nie zobaczyłem jej więcej”.

Ciała były umyte, ubrane w mundury, przykryte wiązankami kwiatów. Trumny zostały już wcześniej zamówione. „Zobaczyłem »Juranda« – pisał ppor. »Korab» – leżał sztywno, z brodą wciągniętą, z twarzą woskowo-białą, w rękach złożonych trzymał ryngraf z Matką Boską Ostrobramską. Poprosiłem, żeby mnie pozostawiono na chwilę samego. Położyłem rękę na brzegu trumny”.

„Wyzaczyłem pluton honorowy”

Pogrzeb komendanta 1. Brygady odbył się 15 lipca 1944 r. Tęgo dnia w godzinach rannych ciężarów ZIS plutonu szturmowego ppor. »Koraba» pojechał jeszcze na ul. Borową. Tam żołnierze organizowali prowizoryczne magazyny w celu zabezpieczenia zdobytej w mieście broni maszynowej.

„Z Zakretu – relacjonował pchor. Henryk Trojanowski »Hena« – wycofaliśmy się do remizy straży pożarnej. Naprawiliśmy tam przebite opony samochodu. Jechaliśmy z drugiej strony przez prowizoryczny most zbudowany gdzieś za Trynopolę [w Wołokumpi]. Po drodze spotkałem rodziców wracających do Wilna. Podwiozłem ich na Antokol. Sami wylądowaliśmy na ul. Borowej. Tam spotkaliśmy się z oddziałami partyzantki sowieckiej. Byli tam Żydzi dosyć bojowo nastawieni. My jeszcze bardziej bojowi. Próbowali »szurnąć« [puścić serię]. Myśmy do nich też »szurnęli«. Spuścili z tonu. Komendanta »Koraba« chcieli zabrać. Poszliśmy razem do komedy placu. Kroiła się awantura. Rozmawialiśmy z nimi z daleka. »Obwąchiwaliśmy się«. Szli jedną stroną, my drugą, na wszelki wypadek zwróćni w ich stronę. »Obchodziliśmy się« jak psy. Nie wiadomo, co za draka mogła z tego wybuchnąć”.

Ppor. »Korab» zapamiętał z tego okresu działalności plutonu szturmowego w Wilnie spotkanie z oddziałem narodowców



BOLSZEWICY W STRUGACH ULEWNEGO DESZCZU wjeżdżają ulicą Wielką do Wilna, 13 lipca 1944 r., godziny poranne.
/ FOT. ZBIORY PRYWATNE

z »Małej Błyskawicy». „Przyjechali wszyscy na rowerach. W drodze do Krawczun por. »Jurand« wysłał ich przodem i w bitwie udziału nie brali. Potem spotkaliśmy się jeszcze w Wilnie. Niestety w pamięci pozostały mi tylko fragmenty”.

Pogrzeb miał się początkowo odbyć, jak twierdził ppor. »Korab» w rozmowie z Haliną Jotkiałto, na Rossie. Z powodu zniszczonych mostów nie było jednak komunikacji lądowej między północnymi dzielnicami a lewobrzeżną częścią miasta, gdzie znajdowały czynne cmentarze. „Wyzaczyłem pluton honorowy [wł. drużynę] – relacjonował dowódca plutonu szturmowego – który miał wziąć udział w pogrzebie »Juranda« i »Struga«. Odjechałem potem wypełniać dalej ostatni rozkaz komendanta. Gdybym został przy jego zwłokach czy wziął udział w pogrzebie zamiast wykorzystać czas na dozbrojenie brygady, sprzeniewierzyłbym się jego woli”.

Z kolei w liście do kpr. Mieczysława Palenki »Sępa» pisał: „15 lipca był wymarsz oddziałów AK z Wilna [pod presją sowiecką]. Porządkowałem brygadę. Nie mogłem uczestniczyć w pogrzebie. Wysłałem tylko 12 naszych partyzantów jako kompanię [sic] honorową”.

Nie wziął jednak udziału w ostatniej drodze swojego dowódcy. Nie tłumaczy tego zachowania nerwowa atmosfera panująca wówczas w relacjach sowiecko-polskich, nakazany przez bolszewików wymarsz jednostek polskich z miasta na koncentrację czy też podejmowane przez ppor. »Koraba» działania mobilizacyjne i kwa-

termistrzowskie. Nie był to dobry przykład dla podkomendnych.

Do Bazy Miejskiej »Jedynki» przyszła żona por. Olgierda Grzymały »Gruma» (kuzyna por. »Juranda»). Prosiła, aby ppor. »Korab» wydzielił kilku żołnierzy do pomocy w wykopaniu trzech grobów. Otrzymała do dyspozycji sześciu ludzi. Pisała potem: „Załatwiłam księdza. Bał się, ale przyszedł. Cześka chłopcy nieśli na barkach. Pozostałych [dwóch] chłopcy wieźli na wozie od węgla”.

W deszczowy dzień z ul. Trębackiej 4 wyruszyły trzy trumny w kierunku nieczynnego cmentarza katolickiego w dzielnicy Rybaki. „Kondukt szedł ulicą Derwinią – pisał żandarm połowy Edward Wilżys »Ciotka« – koło stadionu sportowego na stary, dawno nie używany cmentarzyk przy ul. Pióromont”.

Za trumnami szły rodziny, żołnierze z plutonu szturmowego ppor. »Koraba», żandarmerii »Jedynki», ludność cywilna. Spotykani czerwonoarmiści oddawali honory wojskowe. Zgodę na tymczasowy pochówek na nieczynnym cmentarzu wyraził proboszcz kościoła św. Rafała ks. Paweł Bekisz i to on prowadził ceremonię pogrzebową. Gdy był dzieckiem, jego ojciec został zamordowany przez bolszewików. W 1942 r. Niemcy więzili duchownego przez kilka tygodni na Łukiszkach.

„Prowizorka okazała się trwała”

Cmentarz św. Rafała znajdował się na terenie zwanym Rybaki, a później po-



KPR. MIECZYŚLAW PALENKO „SĘP” PRZY GROBACH POR. „JURANDA”, st. sierż. „Struga” (ojca), strz. „Szarego”, Wilno, Pióromont, 1 listopada 1944 r. / FOT. ZBIORY IPN

toicznie Pióromontem. Był najstarszym w Wilnie katolickim cmentarzem zamiejskim, początkowo działającym przy parafii św. Jana. Od końca XVI w. należał do jezuitów. Po kasacie zakonu w 1773 r. był w dyspozycji pijarów do czasu likwidacji w 1835 r. Pierwszą kaplicę św. Teresy zbudowali jezuita jeszcze w 1680 r. Po jej zniszczeniu wskutek powodzi w XVIII w. na cmentarzu zbudowano nową kaplicę pogrzebową. Została wyremontowana w 1889 r.

„Słownik geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich podaje”: „Pióromont, wzgórze nad Wilią, w Wilnie. Z prawej strony Zielonego mostu, idąc z miasta, niedawno jeszcze wśród rozłożystych drzew na tym wyniosłym wzgórzu sterczały ruiny pałacu zwanego Pióromontem, nad płynącą u stóp rzeką Wilią. Założył go około 1762 r. krajczy witebski, później generał wojsk rosyjskich Pióro, ożeniony z Zofią Manteufflową, córką Rajnolda Manteuffla, starosty zedejkańskiego i pułkownik wojsk polskich, tudzież żony jego Zofii z Niephagenów i stąd przezwany Pióromontem. Została o nim pamiątka w wierszach Adama Naruszewicza. Według zdania poety historyka miejsce to było istnym rajem ziemskim, gdzie uprzejmość i hojność gospodarzy czarowała licznych, często wzywanych gości”.

Niedaleko znajdował się zajmujący trzy hektary cmentarz żydowski. Na Pióro-

moncie (koło wysadzonej przez Niemców elektrowni) na prawym brzegu Wilii polegli w Krawczunach zostali pochowani przed kapliczką św. Teresy. W czasie walk o miasto w tej okolicy żołnierze polscy zagarnęli lekki czołg francuski, rozbrajając holenderską obsługę. Na tym cmentarzyku było już kilka świeżych grobów okolicznych mieszkańców. Niektórzy zginęli w czasie walk o miasto, inni zatruli się śmiertelnie skażonym przez Niemców bimbrem.

Przed pochówkiem por. „Juranda”, st. sierż. „Struga”, strz. „Szarego” żołnierze awansowanego na porucznika i dowódcę 1. Brygady „Koraba” oddali salwy honorowe. „Prowizorka – pisał ostatni komendant »Jedynki« w liście do Jana Morelowskiego – jak zawsze okazała się nadzwyczaj trwała. Mnie Rosjanie wywieźli [z więzienia na Łukiszkach] wraz z wieloma innymi [oficerami do Riazania i Diagilewa]. W tym czasie groby zniszczono koparką i walcem drogowym”.

W pogrzebie por. „Juranda” i dwóch podkomendnych uczestniczyli: żona Halina Grombczewska z córką Barbarą, Maryla Koleśnikowa „Basia”, Wacław Ambroziak „Sęp”, Antoni Foremny „Pirat”, Eugeniusz Klement „Mewa”, Romuald Palenko „Jastrząb”, Mieczysław Palenko „Sęp”, Józef Krawczuk „Walter”, Zygmunt Nowak „Zygmunt”, pchor. Sławomir Słubicki „Prus”, pchor. Henryk Trojanowski „Hena”, Michał Wojtkun (vel Zygmunt Zagórski) „Tygrys” wraz z żoną Stanisławą Kup-

niewską oraz partyzant o pseudonimie „Ziembra”. „Tygrys” aresztowany niedługo potem przez NKWD, deportowany do łagrow, zmarł w obozie „wyzwoliciele” Wilna.

Łosy rodziny

Dzieje niektórych członków rodziny Grombczewskich (Grąbczewskich – taki zapis też zaczął funkcjonować w dokumentach urzędowych) były również związane z walką o niepodległość Polski. Żona por. „Juranda”, Halina ps. „Halszka”, łączniczka siatki miejskiej AK w Wilnie, pośrednicząca m.in. przy wykupieniu męża z więzienia na Łukiszkach, po zakończeniu wojny zamieszkała w Łodzi. Zmarła w 2004 r. w Zgierzu.

Mieli córkę, Barbarę, nauczycielkę. Pierwsza siostra, Stanisława Grąbczewska, urodziła się na Mazowszu w Trzcianach. Młodość spędziła w Górze nad Narwią, gdzie rodzina dzierżawiła letniskową posiadłość. Zamieszkała z mężem, wywodzącym się z Wilna, żołnierzem gen. Lucjana Zeligowskiego, uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej, Stanisławem Paszko (1895–1952) na Wileńszczyźnie. Najpierw w Wilnie, a następnie w Kobylniku nad jeziorem Narocz.

Grażyna Zabłocka pisała: „Stanisław otrzymał posadę kierownika szkoły powszechnej, do której uczęszczały dzieci różnych narodowości i religii: Polacy, Białorusini, Żydzi, Tatarzy, Litwini, Moskale (starowiercy). Przestrzegał, aby w jego placówce nie było antagonizmów na tle narodowościowym czy religijnym. Ta postawa jednoczenia różnych narodowości była cechą wyróżniającą go jako kierownika szkoły. W chórze szkolnym obok polskich śpiewano pieśni białoruskie. Chronił Żydów przed chuligańskimi wybrykami, za co z wdzięcznością przyznoszono mu na każde wielkanocne święta podarunki. Poświęcał się też działalności społecznej. Będąc piłsudczykiem prowadził organizację »Strzelca«, organizował wycieczki do pobliskiego Zułowa – miejsca urodzenia Marszałka Józefa Piłsudskiego, zakładał Kasy Stefczyka, organizował Ochotniczą Straż Pożarną i Spółdzielnię »Społem«.

W 1937 r. przeprowadzili się do Postaw. Tam zastał jego rodzinę najazd sowiecki. W czerwcu 1941 r. został aresztowany i wywieziony do obozu w Riazaniu. Z Bolszewii wyszedł z armią gen. Władysława Andersa. Był w Iranie, Iraku, Palestynie, Egipcie, Włoszech. Brał udział w bitwie pod Monte Cassino (dostarczał amunicję), pracował w kancelarii personalnej II Korpusu. W latach 1946–1947, w atmosferze oczekiwania na wybuch wojny między Zachodem a Sowietami, uczestniczył w przygotowaniu planów mobilizacyjnych dla żołnierzy korpusu.

W maju 1945 r. żona Stanisława razem z dziećmi przyjechała z Wileńszczyzny do Płońska. Mieli syna Zygmunta oraz córki Zuzannę i Jadwigę. Ta pierwsza była łączniczką AK w Postawach. Została aresztowana przez Niemców. Nie udało się próba jej wykupienia przez matkę. Wywieziono ją na roboty do Rzeszy. W Niemczech wyszła za mąż za lotnika polskiego z Krakowa, Bolesława Sierostawskiego, również żołnierza II Korpusu Polskiego PSZ we Włoszech. Pozostali na emigracji.

Brat por. „Juranda”, Jan Grąbczewski, żołnierz WP, został we wrześniu 1939 r. wzięty do niewoli sowieckiej. Następnie przeszedł cały szlak z armią gen. Władysława Andersa. Również walczył pod Monte Cassino, gdzie był radiotelegrafistą. Jako jeden z pierwszych Polaków wszedł na gruzy zburzonego klasztoru benedyktynów. Po zakończeniu wojny pozostał na emigracji.

Druga siostra por. „Juranda”, Honorata, pasjonistka (imię zakonne Urszula), pracowała w szpitalu w Płońsku.

Trzecia siostra, Franciszka („Izabela”) służyła w Zakonie Rodziny Maryi przy ul. Żelaznej w Warszawie. Podczas okupacji niemieckiej została uwięziona w Ravensbrück. Po zakończeniu wojny pracowała jako pielęgniarka w Brwinowie w szkole Caritasu. Tam pomagała ukrywającemu się przed komunistycznymi służbami bezpieczeństwa kapelanowi 5. Brygady „Łupaszk”, ks. Aleksandrowi Grabowskiemu.

Krewny, wspomniany por. Olgierd Grzymałło „Grom”, był w 1. Brygadzie zastępcą i adiutantem por. „Juranda”.



WIDOK MOGIŁ NA PIÓROMONCIE, lata 90. XX w. / FOT. ZBIORY IPN

Pamięć i poszukiwania

Kpr. Mieczysław Palenko „Sęp”, który 1 listopada 1944 r., przed wyjazdem z Wilna do centralnej Polski, odwiedził cmentarze miejskie, relacjonował: „Groby [na Pióromoncie] znajdowały się po lewej stronie kaplicy zwrócone nogami w stronę nie drzwi frontowych, ale bocznej strony kaplicy, w stronę kościoła św. Rafała. W dzień zaduszny byłem na tym cmentarzu. Zapaliłem znicze. Potem udałem się na Rosse. Przed sercem Marszałka Józefa Piłsudskiego był cały szereg świeżych mogił poległych żołnierzy AK. Przeważnie z brygady »Szczerbca«.

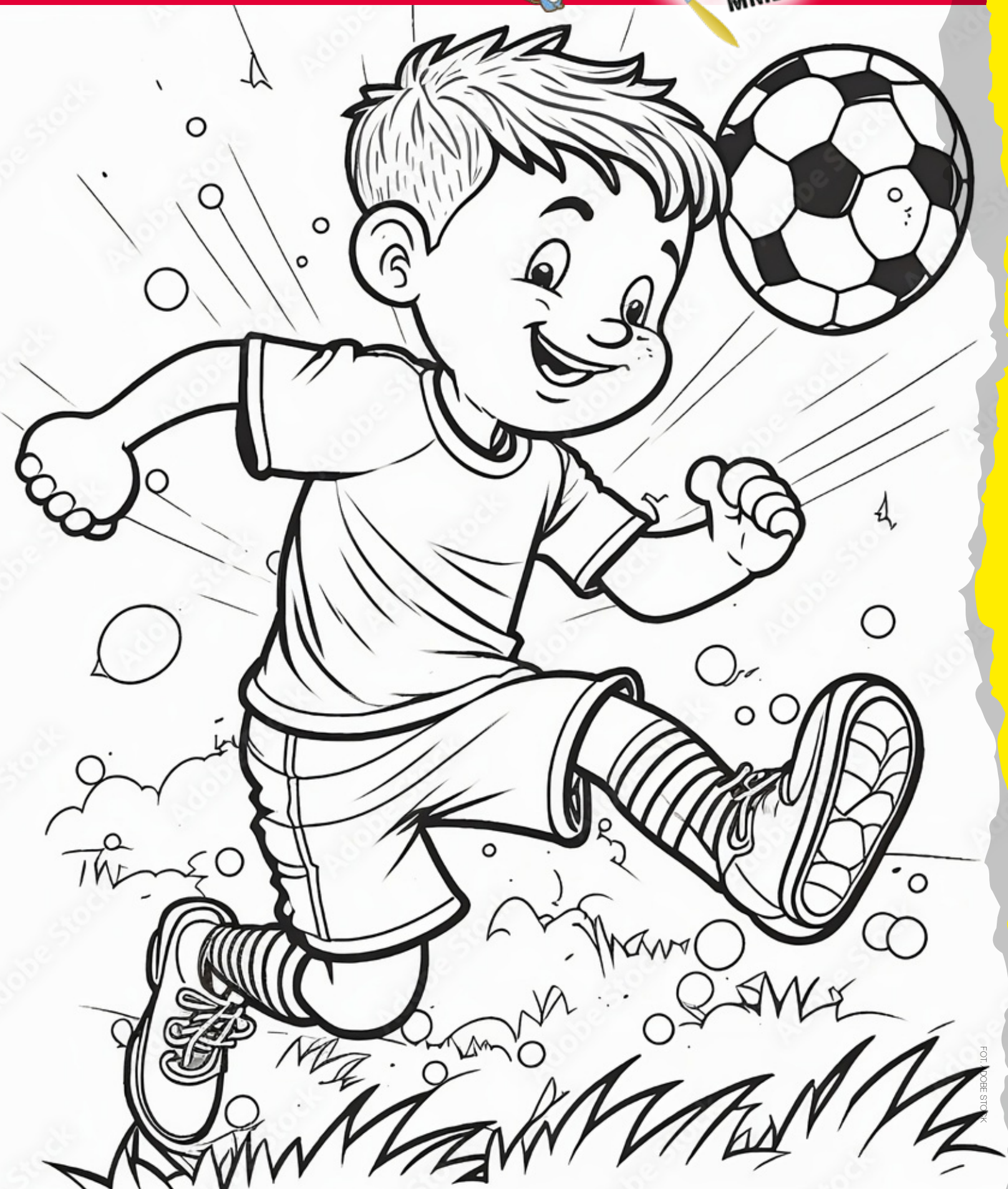
W okresie trwającej prawie pół wieku sowieckiej okupacji Wilna krzyże postawione na grobach trzech jurandowców na Pióromoncie zostały zniszczone. Na zdewastowanym i zarośniętym krzakami cmentarzu pracował ciężki sprzęt budowlany. Wokół tego miejsca urządzono wysypisko śmieci, a w kaplicy niemieślnicy warsztat. W pobliżu wybudowane zostało blokowisko.

Por. „Korab”, poszukując szczątków pogrzebanych tam kolegów, powrócił na to miejsce. Usiłował doprowadzić do ich ekshumacji już na początku lat 90. XX w. „Znałem go [por. „Juranda”] tak dobrze – mówił w rozmowie z mjr. dypl. „Węgielnym” – jak niewielu, bo choć to nie tak długo, ale zawsze niesłychanie blisko byłem niego i żyłem się z nim bardzo”.

W tamtych lipcowych dniach przełomu por. „Korabowi” przyszło zastąpić poległego por. „Juranda” w roli ostatniego komendanta brygady. W PRL-u został też historykiem Okręgu Wileńskiego AK, pionierem badań naukowych nad dziejami wileńskiej Polski Podziemnej.

Dotychczas w trakcie kilku prac ekshumacyjnych przeprowadzonych na Pióromoncie od 1993 do 2023 r. nie udało się polskim ekipom odnaleźć i zidentyfikować szczątków por. „Juranda”, st. sierż. „Struga”, strz. „Szarego”. Ostatnio Paweł Nowik z Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku zidentyfikował personalnie tego ostatniego jako Franciszka Hojana, odnajdując w archiwach szereg dokumentów jego dotyczących.

Wspomnijmy na koniec też o cennej inicjatywie, jaka swego czasu odbywała się dzięki motocyklistom z Nasielska. Rajd śladami brygady „Juranda”, inicjatywa społeczna przełożona potem na decyzje tamtejszych samorządowców, doprowadził do ustanowienia w Nasielsku ronda nazwanego imieniem kapitana (awans pośmiertny) Czesława Grombczewskiego „Juranda”. Wcześniej, w Krawczunach, staraniem miejscowych mieszkańców i wileńskich Polaków stanął pomnik upamiętniający śmierć komendanta 1. Brygady, przypominający o ostatniej bitwie stoczonej tam przez polskie wojsko z ewakuującymi się z Wilna na Zachód oddziałami niemieckimi.



Wakacje trwają. I nie sposób obejść się bez wyjazdów, wycieczek, kolonii, obozów, wypraw... Co robić, gdy najbliższe boisko od rana do wieczora zajmują inni? Jak tu zagrać w nogę lub kometkę?

Sportowe wakacje

Po pierwsze – siatka

Nabądźcie w sklepie lub markecie budowlanym sznurki. Jeżeli jeszcze do niego doczepicie długie, wąskie paski wycięte z podartej koszulki, ewentualnie z papieru (niestety, papierowe zmoczy każdy deszcz) – taka konstrukcja może zastąpić siatkę. Rozwieszacie ją np. między dwoma słupkami, drzewami lub kijami wbitymi w ziemię i gotowe!

Po drugie – boisko

Gdy boiska brak, wyznaczacie je sami. Czasem wystarczy grać tylko do linii wyznaczającej aut lub dzielącej waszą część boiska na pół. Przydadzą się też kreda do rysowania na asfalcie i betonie, jasny piasek do wysypania linii na trawie lub ziemi. Można także patykiem na piachu wryć grube rowki wyznaczające „pole bitwy”. Ważne, by np. na rogach boiska coś położyć, choćby plecak czy bluzę od dresu. To będą punkty orientacyjne dla grających.

Sporty ekstremalne

Lubicie wyzwania? Zapoznajcie się więc ze sportami ekstremalnymi. Co prawda będziecie musieli troszkę dorosnąć, żeby je uprawiać, ale to wszystko jest możliwe, jeżeli, oczywiście, będziecie mieli odwagę!

Nurkowanie – dla miłośników przyrody

Piękne podwodne widoki, bajecznie kolorowe rafy koralowe i spotkanie oko w oko z egzotycznymi morskimi zwierzętami – to wszystko czeka na miłośników nurkowania!

Downhill – dla miłośników szybkości

To zjazd rowerem po stromym zboczu z jak największą prędkością – rowerzysta mknący w dół może przekroczyć prędkość nawet 100 km/h.

Skoki na bungee – dla superodważnych

Nogi przypięte do grubej, elastycznej liny, zdecydowany ruch – i lecisz głową w dół z wysokiego mostu lub wysięgnika. Wrażenia podobno są niezapomniane – a jakie emocje!

Paintball – dla miłośników mocnych wrażeń

Zasady są bardzo proste – zawodnicy starają się wyeli-

minować graczy z drużyny przeciwnej. Ich bronią są markery (specjalne karabinki), a amunicją – kulki wypełnione kolorową farbą.

Wspinaczka – dla miłośników wysokości

Wspinać się można nie tylko po górach, lecz także po sztucznej ścianie i w plenerze. We wspinaczce najważniejsze są buty – muszą być jak najlepiej dopasowane do stopy, nawet za ciasne. Profesjonalne buty mają podszewę z takiej samej gumy, jaką stosuje się w oponach samochodów Formuły 1 – dzięki niej buty prawie „kleją” się do ściany.

Czy psy pracują? Oczywiście!

Pies policyjny – tropi przestępców, szuka narkotyków; bardzo wrażliwy węch to jego największy atut. Taki pies wymaga długiego szkolenia – ale kiedy pracuje, jest niezawodny! Nie ma znaczenia, że gdzieś obok bawią się inne psy – on jest na służbie i przede wszystkim musi wykonać swoje obowiązki.

Pies ratownik – dla zaginionych w górach czy lesie często jest jedynym ratunkiem. Takie psy często pomagają też szukać ludzi, którzy przeżyli trzęsienia ziemi i zostali uwięzieni gdzieś w gruzach czy ruinach.

Pies przewodnik – osoby niewidome często korzystają z pomocy psów przewodników. Taki pies zastępuje oczy swego pana. Jego szkolenie jest bardzo trudne i długie, ale jakie ma później umiejętności! Potrafi bezpiecznie przeprowadzić swojego pana przez ruchliwą ulicę, pomaga mu też w domu – podaje wszystkie potrzebne przedmioty, a nawet przyniesie zakupy! Taki pies to skarb dla swojego właściciela!

Pies aktor – psy grają też w filmach i mają trudne oraz bardzo różnorodne role, czasami niebezpieczne. Każdy z nas zna Lassie i Komisarza Rekxa. Lubicie filmy ze zwierzętami?

Orzeźwiająca bąbelki

Lemoniada? Niektórzy pomyślą o napoju Sprite... Oczywiście, że nie o to chodzi! Czas na świetną, choć zapomnianą domową lemoniadę. Woda z sokiem z cytryny albo cytryną i cukrem czy miodem doskonale orzeźwi w upalny letni dzień, ugasi pragnienie i doda sił.



Elżbieta Monkiewicz

@ELZBIETA.MON

Lemoniada z arbuza i rozmarynu

Składniki:

- dowolna ilość arbuza
- limonka
- kilka listków rozmarynu i gałązki do dekoracji
- woda gazowana
- szczypta soli maldońskiej

Arbuza obierz ze skóry, wydrąż pestki, a następnie podziel na małe kawałki, dodaj sok z limonki, listki rozmarynu, kilka pozostaw do dekoracji. Całość zmiksuj i dolej wody gazowanej według gustu. Lemoniadę podawaj schłodzoną z kostkami lodu i odrobiną soli.

Lemoniada rabarbarowa

Składniki:

- 500 g oczyszczonego i pokrojonego rabarbaru
- 150 g cukru
- 1/2 łyżeczki cynamonu
- 200 ml wrzącej wody
- 1 l wody gazowanej

Rabarbar zasymp cukrem i odstaw na 2–3 godziny. Dodaj cynamon i zalej wrzątkiem. Wymieszaj i ostudź. Odcedź i wymieszaj z wodą gazowaną, podawaj z lodem.

Lemoniada tymiankowa

Składniki:

- 220 g cukru
- 250 ml wody do syropu
- 7–8 gałązek tymianku
- 1–2 gałązki tymianku do dekoracji
- sok z 6 cytryn
- 1 pokrojona w plasterki cytryna
- 1 pokrojona w plasterki pomarańcza
- 1 l wody gazowanej lub niegazowanej

Syrop ugotuj z 250 ml wody i całej ilości cukru. Po ugotowaniu dodaj 7–8 gałązek tymianku i gotuj na małym ogniu przez 5 minut, mieszając. Pozostaw do ostygnięcia. Połącz syrop tymiankowy, pozostałą wodę i sok z cytryny w dużym dzbanku. Do wysokich szklanek lub szklanek dodaj lód, gałązki świeżego tymianku, kawałki cytryny i pomarańczy i wlej przygotowany napój.

Lemoniada Barbie

Składniki:

- 1 kg truskawek
- 150 g cukru
- 600 ml wody gazowanej
- listki mięty lub melisy do dekoracji

Zostaw kilka truskawek do dekoracji, nabij je na małe drewniane patyczki do grilla. Truskawki rozgnieć z cukrem i dokładnie wymieszaj z wodą gazowaną. Ostrożnie wlej napój do szklanek, udekoruj patyczkami z truskawkami i listkami mięty lub melisy.

FOT. ADOBE STOCK

Trochę historii

Uważa się, że pierwszymi ludźmi, którzy zaczęli pić cytrynowo-miodowy napój, byli Egipcjanie, i to tamtejsi chłopi. Cytryny były najtańszymi owocami i bardzo dostępnymi. W arabskich rękopisach z VIII w. są wzmianki o glinianych dzbanach wywożonych karawanami wielbłądów do innych państw. A wypełnione te dzbanki były orzeźwiającym napojem z cytryny, miodu i daktyli i dosmaczonym gałązkami pachnącej mięty. Bąbelki lemoniada zawdzięcza podczaszemu Ludwika I. Królowi przez pomyłkę zamiast wina dał sok z cytryny, a dla ukrycia swego błędu rozcieńczył go wodą mineralną. Przynajmniej tak twierdzi legenda. W 1676 r. we Francji została założona spółka „Compagnie des Lemonadiers”, sprzedawała ona orzeźwiający napój z soku cytrynowego i wody na kubki, a po 200 latach jako lekarstwo, lemoniada pojawiła się w paryskich szpitalach, co w 1846 roku odnotował „Medical Times”. W 1767 r. angielski chemik J. Priestley wynalazł pompę do nasycania wody dwutlenkiem węgla powstającym podczas fermentacji piwa. Przemysłową produkcję pomp założył Jacob Schweppe (ten, który założył słynną markę Schweppes). Firma J. Schweppe & Co zaczęła produkować napoje gazowane z syropami owocowymi. Jednak naturalne syropy były drogie, więc zaczęto szukać zamiennika. Jako pierwszy tę funkcję wypełnił kwas cytrynowy, a w 1833 r. świat ujrzała lemoniada pod skromną nazwą „Excellent Sparkling Lemon Ginger Ale”.

Wiele nazw

Dziś słowo „lemoniada” nie oznacza już tylko napoju z cytryny lub o smaku cytrynowym, to spora grupa napojów bezalkoholowych. Nadal można znaleźć oranżadę, limeoladę lub cherilladę (odpowiednio z pomarańczy, limonki lub wiśni), ale są to słowa niepopularne, lemoniada wciąż wygrywa. Również jako odrębny gatunek występuje bionada, tj. napój jest przygotowywany z różnych ziół. W Anglii lub Australii lemoniada to gazowany, bezbarwny i słodki napój bezalkoho-

lowy z naturalnym lub sztucznym aromatem cytryny, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie lemoniada to niegazowana woda, sok z cytryny i cukier. W Indiach zaś do lemoniady dodaje się sól zamiast cukru. W Maghrebie jako środek na upał otrzyma się szklanek lekko osłodzonej zimnej wody z cytryną i wypełnioną listkami mięty.

W domu

Przygotowanie lemoniady w domu jest bardzo proste. Możemy ją przygotować z dowolnych składników. Woda – może być zwykła, filtrowana lub kranówka, jeśli chcemy bąbelków – wybieramy wodę mineralną, tylko w takim przypadku trzeba uwzględnić smak tej wody. Cukier – możemy słodzić cukrem białym, nie brązowym, ponieważ brązowy cukier na pewno doda napojowi koloru. Należy pamiętać, że cukier trudniej rozpuszcza się w zimnej wodzie, więc trzeba będzie dłużej mieszać. Dlatego łatwiejszym sposobem jest przygotowanie syropu cukrowego. Do przygotowania syropu potrzebujemy cukru i zwykłej pitnej wody w proporcji 1:1. Wymieszaj wodę i cukier w małym rondlu. Postaw na średnim lub małym ogniu i mieszaj, aż cukier się rozpuści. Zagotuj, zdejmij z ognia i pozostaw do ostygnięcia. Zimny syrop przechowuj w lodówce. Można zrobić syrop smakowy – jeszcze gorący rozlać do niewielkich buteleczek, do ciepłego syropu włożyć plasterki cytryny, pomarańczy lub limonki, listki mięty, gałązki lawendy lub innych ziół i pozostawić do ostygnięcia i potem przechowywać w lodówce.

Lemoniadę możemy też słodzić miodem i różnymi syropami – z agawy czy daktyli. Trzeba pamiętać o tym, że te słodziki dadzą koloru lemoniadzie. Przygotowując lemoniadę, warto ją kosztować – bardzo słodki napój nie orzeźwi, lecz wzmocni pragnienie.

Dodatki – co dusza pragnie. W przypadku domowej lemoniady ogromnym plusem jest to, że możemy ją przyrządzić z ulubionych dodatków – z owoców i jagód, z dodatkiem przypraw, ziół lub pożywnych warzyw.

Litewskie fotografie zachwycają Kraków

„Litwa. Dwa stulecia fotografii”. Do 24 września wystawę pod takim tytułem można oglądać w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie. Jest jednym z elementów obchodów 700-lecia Wilna. „Kurier Wileński” sprawuje patronat medialny nad wydarzeniem.



Jarosław Tomczyk

ANTANAS SUTKUS,
„Maraton na ulicy Uniwersyteckiej” (1959).

Aż takiej radości z powodu wizyty „Kuriera Wileńskiego” w instytucji kultury chyba jeszcze nie doświadczaliśmy. – Bardzo się cieszymy, że o naszej wystawie przeczytają czytelnicy na Wileńszczyźnie, serdecznie zapraszamy – witają nas w progach Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie Dorota Korohoda, rzeczniczka prasowa instytucji, oraz Natalia Żak, jedna z kuratorów wystawy „Litwa. Dwa stulecia fotografii”.

Wernisaż wystawy był niezwykle ciekawym polsko-litewskim spotkaniem, które zaszczylicili tak znakomici goście, jak choćby prof. Tomas Venclova.

– Bardzo cenne były dla nas słowa litewskich partnerów i obecnych na wystawie artystów, którzy docenili nasz wysiłek i efekty niełatwego przecież zadania, jakim była próba syntetycznego przybliżenia dwóch stuleci fotografii – mówi Natalia Żak. – Ale wystawa to także dowód na to, że chcemy się nawzajem poznawać. To otwarcie na dialog jest też nieodłącznym elementem wszystkich działań MCK, wśród których ważne miejsce zajmuje rozwijanie polsko-litewskiej współpracy. Nie jest przypadkiem, że o Litwie opowiadamy przez pryzmat fotografii. Śmiało można zaryzykować stwierdzenie, że Litwa to kraj fotografów. Niektórzy dodaliby pewnie: fotografów, poetów i pisarzy. Fotografia ma tam wymiar szczególny, jest swoistym fenomenem. Równocześnie ta litewska kraina fotografii jest różnorodna i wielokulturowa. To nie jedna, a wiele historii. Fotografia litewska ma swoje zasłużone miejsce w kanonie światowym. Zwłaszcza tak zwana litewska szkoła fotografii z lat 60. i 70. minionego wieku jest już dobrze znaną i docenioną na Zachodzie marką. Paradoksalnie jednak fotografia z Litwy nie jest dostatecznie dobrze znana wśród polskiej publiczności. Nasza wystawa to zatem odkrywanie tego, co tuż obok, na wyciągnięcie ręki, ale co wciąż pozostaje niedostatecznie rozpoznane.

Tydzień w Wilnie

Zdjęcie Antanasa Sutkusa „Maraton na ulicy Uniwersyteckiej” z 1959 r. przykuwa uwagę każdego po wejściu do części wystawy poświęconej Wilnu.

– Celowo wybraliśmy tę fotografię na duże powiększenie. Nie tylko pozwala



STANISŁAW KAZIMIERZ KOSSAKOWSKI, „Grupa z panem płk. Bęklewskim (siedzący w środku) przy wejściu do pałacu” (18 lipca 1899).



ANTANAS SUTKUS, „Festiwal Piosenki. Dzień Tańca” (1975).



TADAS KAZAKEVIČIUS, „Stasys i Aldona. Wiliampol, dzielnica Kowna” z cyklu „Niedtugo znikną” (2015).

widzom poczuć się choć trochę, jakby znaleźli się w tym niezwykłym miejscu, ale to przede wszystkim jedno z najbardziej ikonicznych zdjęć miasta, jak i samego Sutkusa – wyjaśnia Natalia Żak. Jednym z powodów, dla których wystawa pojawiła się akurat teraz, jest rocznica 700-lecia Wilna, partnerskiego miasta Krakowa. Litewska stolica znalazła swoją odsłonę w części, którą organizatorzy nazwali „Tydzień w Wilnie”, parafrazując tytuł słynnego cyklu fotografii właśnie Antanasa Sutkusa oraz Romualdasa Rakauskasa.

– W naszej opowieści o Litwie, nie tylko z powodu rocznicy, nie mogło zabraknąć fotografii Wilna – tłumaczy pani kurator. – To przecież miasto mit. Miejsce, z którym musiał się zmierzyć każdy fotograf. Ta panorama fotograficznych ujęć Wilna jest też spotkaniem fotograficznych osobowości. Mamy więc tutaj i Jana Bułhaka, i powojenną litewską szkołę fotografii, i zdjęcia zupełnie współczesne. Fotografie Bułhaka to z jednej strony artystyczny manifest, z drugiej – niezwykle osobisty dokument miasta, z którym był związany. O żydowskich mieszkańcach Wilna przypominają z kolei prace Mojżesza Worobiejczyka. Jego fotografie z okresu międzywojennego są też doskonałe pod względem formalnym. To efektowne ujęcia wykonane w niezwykle nowoczesnej, jak na owe czasy, technice fotomontażu. Pojawia się też



ROMUALDAS RAKAUSKAS, „Wilno” z cyklu „Wilno w dni powszednie” (1964).

słynna, powojenna litewska szkoła fotografii z takimi już klasykami, jak wspomniani Sutkus czy Rakauskas. To oni właśnie i wielu innych modernizowali język litewskiej fotografii i przeszczerpiali za żelazną kurtynę nurt fotografii humanistycznej.

Zdjęcia Wilna zachwycają. W „Zimowy poranek” Rakauskasa, „Sylwestra” czy „Dzielnicę Leszczynianki. Brukowanie” Sutkusa, ale także w „Deskorolki” Romualdasa Simulisa można wpatrywać się bez końca. Uwagę przykuwają też prace Mindaugasa Navakasa z cyklu „Notatnik wileński” i Andreja Vasilenki z cyklów „Oto Wilno” oraz „Narracje historii” prezentujące mało urokliwe, przemysłowe rejon miasta, ich sowiecką spuściznę.

Szeroka perspektywa

Oprócz sekcji wileńskiej na całość składa się jeszcze sześć innych działów: „Atelier”, „Wędrowni fotografa”, „Cisza”, „Autoportret”, „Osobiste pamięci” oraz „Różnorodna Litwa”.

– Wystawa nie jest typową retrospektywą, ujętą w chronologiczne ramy – wyjaśnia Natalia Żak. – To nie tylko opowieść przez dwa stulecia fotografii, szeroka jest też perspektywa, którą przyjął. Pokazujemy zarówno ikony, litewskich klasyków, jak i twórczość artystów mniej znanych, choć nie mniej interesujących.

Prace fotografów, ale też twórców, dla których to medium jest jednym z wielu środków artystycznej ekspresji. Mówimy o fotografach na Litwie tworzących i artystach emigracyjnych. Zobaczymy więc: Jana Bułhaka, Józefa Czechowicza, Stanisława Kazimierza Kossakowskiego, Algimantas Kunčiausa czy Rimaldasa Vikšraitisa, ale i młodszą generację twórców, takich jak: Tadas Kazakevičius, Indrė Šerpytytė czy Paulius Petraitis. Chcieliśmy, aby wystawa nie tylko opowiadała o fotografii z Litwy, ale także mówiła o tożsamości i historii jej mieszkańców, związkach pomiędzy polską i litewską kulturą fotograficzną. Przy czym do tych ostatnich odwołują się nie tylko fotografie Bułhaka czy Kossakowskiego, lecz także zupełnie współczesne działania takich twórców, jak choćby polsko-litewski duet Doroty Gawędy i Eglė Kulbokaitė.

Fotografię na Litwie rozwijali arystokraci, można więc powiedzieć, że początkowo była to rozrywka szlachetnie urodzonych. Od przypomnienia XIX-wiecznych pionierów, prac Benedykta Henryka Tyszkiewicza i Stanisława Kazimierza Kossakowskiego, wystawa się rozpoczyna.

– Te zdjęcia to nie tylko społeczny i artystyczny dokument, lecz także opowieść o świecie, którego już nie ma – kontynuuje Natalia Żak. – Tyszkiewicz był kosmopolitą w pełnym tego słowa znaczeniu. Opływał lądy nowoczesnym



NA WYSTAWIE POKAZANO ZARÓWNO IKONY, litewskich klasyków fotografii, jak i twórczość artystów mniej znanych, choć nie mniej interesujących.

jachtem i przy okazji fotografował. Uwieczniał swoje najbliższe otoczenie, jak choćby rodowy majątek w miejscowości Wiała, na terenie dzisiejszej Białorusi. Z kolei w różnorodnym zbiorze Kossakowskiego uwagę zwracają żartobliwe kompozycje, które są doskonałym przykładem kreatywnego podejścia do fotografii, wykraczającym daleko poza nudną konwencję. Ten zbiór wypożyczyliśmy z Narodowego Muzeum Sztuki im. M.K. Čiurlionisa w Kownie. Była to zresztą nasza kolejna współpraca z tą placówką. W 2015 r. mieliśmy już przywilej zaprezentować krakowskiej publiczności kolekcję prac Čiurlionisa z Kowna.

Aby nie była to tylko archeologia fotografii, kuratorzy zaprosili do współpracy Roberta Kuśmierowskiego, który przy pomocy sztucznej inteligencji bawi się z fotografią historyczną. Zaproponowali mu przygotowanie instalacji fotograficznej polegającej na przetworzeniu wizerunków historycznych Litwinów. Stąd na ekspozycji widzimy choćby znany nam portret Adama Mickiewicza, który jednak nietypowo dziwnie się do nas uśmiecha.

Różnorodna tematyka

Prace wybrane przez międzynarodowe grono kuratorów – Natalię Żak, Adama

Mazura oraz Vilmę Samulionytė – wyeksponowano na wystawie tak, by pokazać współzależności między kolejnymi pokoleniami artystów i artystek oraz przekształcanie poszczególnych motywów. Aranżacja ekspozycji pozwala na jej powolne zwiedzanie. Dzięki temu możliwe jest kontemplacyjne odbieranie zdjęć oraz przyglądanie się detalom, subtelnościom i kontekstom. Zwłaszcza tym charakterystycznym dla litewskiej fotografii, którymi są poetyckość, spokój, melancholia, odnajdywanie piękna i inspiracji w powszednich, zwykle niedocenianych sytuacjach. Autorzy często korzystają z naturalnego światła, starają się złapać odpowiednią chwilę, aby nadać zdjęciom szczególną głębię i nastrój. Natura na Litwie jest najważniejszym nośnikiem wartości ponadczasowych, stąd część prac skupia się na pięknie przyrody.

– Prezentujemy dobrze znane w Litwie fotografie Balysa Buračasa, a dokładniej – niezwykle interesujący zbiór zdjęć pokazujących zanurzone w litewskim krajobrazie pradawne kopce i kurhany – mówi Natalia Żak. – Artysta wykonał te prace w latach 30. XX w., by w te same miejsca powrócić z aparatem kilkadziesiąt lat później. Fotografie ilustrują powolne zmiany w krajobrazie i długie trwanie istotnych dla tego kraju miejsc kultu oraz pamięci odnoszących się też do litewskiej mitologii.



VIOLETA BUBELYTĖ, „Akt 23” (1983)



ANTANAS SUTKUS, „Dzielnica Leszczynianki. Brukowanie” (1976).

Litewscy twórcy często koncentrują się na emocjach, kontemplacji i niuansach. Ich zdjęcia są głębokie, introspektywne, a jednocześnie poszukują historii, które są uniwersalne i zrozumiałe dla różnych odbiorców. W pracach wielu artystów pojawia się temat odkrywania tożsamości narodowej i indywidualnej. Nierzadko kierują oni swoją uwagę na społeczne i polityczne aspekty życia, szczególnie z okresu transformacji ustrojowej po upadku Związku Radzieckiego. Dokumentując codzienną egzystencję, tradycję i przemiany kulturowe, starają się uchwycić unikalną atmosferę Litwy.

Perspektywy

Wystawa „Litwa. Dwa stulecia fotografii” współfinansowana jest ze środków Miasta Krakowa przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz Litewskiej Rady Kultury. W Międzynarodowym Centrum Kultury, przy krakowskim Rynku Głównym 25, otwarta będzie do 24 września. Organizatorzy proponują do tego czasu wiele wydarzeń towarzyszących. W każdą sobotę i niedzielę można skorzystać z oprowadzania po ekspozycji. We wrześniu, podczas finału, odbędzie się dyskusja nad fenomenem twórczości Adama Mickiewicza, Czesława Miłosza,

Marii Rodziewiczówny oraz Elizy Orzeszkowej. Planowane jest też spotkanie o literaturze pogranicza i możliwościach innego jej odczytania. Zaplanowane są też warsztaty fotograficzne „Wędrowni fotografa”, praktyczne zajęcia plenerowe inspirowane fotografiami prezentowanymi na wystawie. Podczas warsztatów uczestnicy będą mieli okazję rozwinąć swoje umiejętności fotograficzne.

W ramach programu towarzyszącego organizatorzy proponują też udział w spacerach poświęconych litewskim śladom w Krakowie: wydarzeniom, ludziom, ideom i miejscom łączącym Polskę i Litwę. Wystawie towarzyszy pięknie wydany, dwujęzyczny polsko-angielski album „Litwa. Dwa stulecia fotografii”, zawierający reprodukcje 200 prac najwybitniejszych fotografów, którzy tworzyli na Litwie. Można go nabyć przez stronę MCK, ale będzie też dystrybuowany w wybranych miejscach w Litwie.

Partnerem projektu jest Litewskie Stowarzyszenie Fotografów.

– Mam ogromną nadzieję, że nie jest to nasza ostatnia współpraca ze stowarzyszeniem i szerszej – litewskimi instytucjami. Przed nami jeszcze wiele wspólnych działań. Niech zatem ta wystawa będzie nie tylko dowodem udanego polsko-litewskiego dialogu, ale i obietnicą ponownego spotkania – kończy Natalia Żak.



DEBATA TWÓRCÓW
SPEKTAKLU „NOC
HELVERA” w Instytucie Teatralnym
im. Zbigniewa Raszewskiego
w Warszawie. / FOT. FUNDACJA
POMYSŁODALNIA

Rolą teatru jest obrona wartości uniwersalnych, czyli Polski Teatr „Studio” zajęchał

W dniach 19–21 czerwca gościł w Polsce, Warszawie i Gdańsku, Polski Teatr „Studio” z Wilna (PTS), który przyjechał na zaproszenie Fundacji Pomysłodalia, realizującej projekt „Teatr polski poza Polską w Polsce”. W jego ramach odbyły się m.in.: pokazy spektakli, debata, prezentacja filmowych zapisów spektakli, a także rozmowy pospektaklowe z udziałem realizatorów i publiczności.



Magdalena Olszewska

W przyjaznych okolicznościach Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie, Oliwskiego Ratusza Kultury oraz Zakładu Kulturalnego w Gdańsku widzowie i teatralnicy mieli niebywałą okazję zapoznania się z bogatym dorobkiem PTS, który celebrował niedawne otrzymanie statusu teatru zawodowego. Obejrzelśmy: „Noc Helvera” w reż. J. Vaitkusa, „Kolegę Mela Gibsona” w reż. S. Gaudyna, „(Nie)znana” w reż. L. Kiejzika, jak również telewizyjne adaptacje: „Dom na granicy” (reż. E. Kiejzik, D. Pawelec), „Zapiski oficera Armii Czerwonej” (reż. S. Gaudyna), „Na wileńskiej ulicy” (reż. L. Kiejzik). Trzy bardzo intensywne dni sprzyjały ożywionym rozmowom wspomnieniowym, pogłębionej analizie merytorycznej dotyczącej bieżących działań artystycznych, jak również wizualizowaniem przyszłości w kontekście planów, opcji rozwoju i zobowiązań. Każdy, kto choć raz miał do czynienia z Polskim Teatrem „Studio”, wie, że cechują go przede wszystkim zapał, pracowitość i stanowcze opowiedzenie się za utrzymaniem kultury polskiej na Litwie. Poszukując własnych form wyrazu – poprzez monodramy, ale też wieloobsadowe sztuki, poprzez dramaty, spektakle muzyczne, festiwale i przeglądy – teatr ten dociera do wyrobionego dorosłego odbiorcy, jak również dziecięcego i młodzieżowego.

Geneza projektu

W 2021 r., podczas X Festiwalu „Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej” organizowanego przez PTS, z inicjatywy Fundacji Pomysłodalia powstała Unia Teatrów Polskich poza Polską. W ślad za pomysłem poszły działania, których efektem jest m.in. projekt „Teatr polski poza Polską” (we współpracy z Instytutem Teatralnym), obejmujący monitoring działań teatralnych polskich teatrów, polskich realizatorów i artystów. Na stronie projektu (teatrpozapolska.pl) znajdują się m.in.: aktualizowana mapa polskiego teatru poza Macierzą, informacja o premierach i ważnych wydarzeniach, relacje foto i wideo, wywiady, aktualności. Wszystkie te działania mają przybliżyć i opisać fenomen nieopisany, jakim jest polski teatr poza Polską oraz stworzyć mechanizm wspierający, dzięki któremu zjawisko uzyska stabilne formy rozwoju i wsparcia. Projekt „Teatr polski poza Polską w Polsce” to rozszerzenie i uzupełnienie wspomnia-

nych wyżej działań poprzez publiczną prezentację w Polsce dorobku polskich teatrów oraz grup teatralnych działających poza Macierzą. Jako pierwszy zaproszony został Polski Teatr „Studio” działający w Wilnie od 63 lat. W ciągu kolejnych dwóch lat realizacji projektu dofinansowanego ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury, będzie można zobaczyć polskie teatry m.in. z Czech, Ukrainy, Wielkiej Brytanii, Holandii czy USA. Projekt stwarza więc możliwość zapoznania się z najciekawszymi, dotychczas niedostępnymi przykładami polskiej aktywności teatralnej poza Macierzą i wprowadzenia ich do krwioobiegu polskiego teatru. Wszystkie działania Fundacji Pomysłodalia w ramach obu projektów służą także nawiązywaniu kontaktów, budowaniu współpracy pomiędzy zagranicznymi i krajowymi grupami oraz autonomicznymi artystami. Waleorem tego typu działań ma być wzmocnienie poczucia przynależności nie tylko do środowiska twórczego, ale także do aktywnej, polskiej społeczności. To holistyczne podejście do opisanego fenomenu polskiej aktywności teatralnej poza Polską.

Warszawa: debata i „Noc Helvera”

W siedzibie Instytutu Teatralnego odbyła się minidebata z udziałem: dyrektora PTS Edwarda Kiejzika, producentki oraz koordynatorki projektów PTS Renaty Semaskiene, reżysera Jonasa Vaitkusa, Jarosława Cymermana (zastępcy dyrektora Instytutu Teatralnego). Jednym z istotnych wątków podczas rozmowy był status teatru zawodowego na Litwie, jaki zdobył PTS pod koniec maja tego roku. Edward Kiejzik: – Jako przedstawiciele sztuki zawodowej mamy prawo do udziału w podziale środków na działania kulturalne. Możemy brać udział w konkursach organizowanych przez ministerstwo kultury, aby pozyskać środki na utrzymanie siedziby, rekompensatę wydatków na administrację, wynajem pomieszczeń, w tym sal teatralnych. Nie jesteśmy teatrem państwowym czy samorządowym, a pozostajemy w grupie teatrów prywatnych. Nie ma jednak gwarancji otrzymania takiego dofinansowania. Najpierw trzeba własne środki wydać, by ubiegać się o dofinansowanie.

Jak się więc okazuje, zawodowy status to pierwszy krok na długiej drodze do instytucjonalizowania teatru. Edward Kiejzik podkreślił, że chcieliby podlegać litewskiemu ministerstwu kultury i do tego będą jako teatr dążyć. Status teatru zawodowego pozwala na uczestnictwo w litewskich festiwalach. Ponadto, zwracając się z prośbą do ministerstwa dotyczącą możliwości skorzystania z infrastruktury państwowych teatrów, można otrzymać taką pomoc. Status zobowiązuje teatr niekoniecznie do grania po litewsku, ale do przygotowania napisów w języku dla odbiorcy litewskojęzycznego.

Jarosław Cymerman jako przedstawiciel instytucji systemowo finansowanej ze środków publicznych, a który w zeszłym roku obwołał Wilno „stolicą polskiego teatru poza Macierzą”, podkreślał rangę momentu, w jaki wkroczył teatr „Studio”. Jarosław Cymerman: – Bardzo ważne jest, aby PTS został wpisany w litewski system teatralny i finansowania. Byłoby dobrze także, gdyby w jakiś sposób wpiąć sposób finansowania działań teatralnych Polaków poza granicami w polski system finansowania, zapraszać zespoły teatralne spoza Polski na krajowe festiwale, aby były częścią tego rodzimego krwioobiegu teatralnego.

Jak widać, projekt Fundacji Pomysłodalia idealnie wpisuje się w koncepcję życzeń Jarosława Cymermana m.in. dla PTS w Wilnie, czyli opcję ścieżki rozwoju i perspektyw.

Jonas Vaitkus o teatrze kompletnym

Gościem wyjątkowym zaproszonym w ramach projektu był litewski reżyser teatralny i filmowy, pedagog teatralny, laureat m.in. Litewskiej Nagrody Narodowej, mentor Oskara Koršunovasa i Gintarasa Varnasa, reżyser kwietniowej premiery PTS „Noc Helvera”.

Jonas Vaitkus: – Problemem jest to, aby teatr pozostał wolny od polityki. Politycy nie dowierzają artystom, twórcom, dyrektorom instytucji. W takiej sytuacji trudno mówić o swobodzie w działaniach teatrów. Tak było w Kazachstanie, Baku, Kijowie, tak było w Wileńskim Teatrze Starym (nazwa obecna). Politykom nie zależy na kulturze. Politycy boją się prawdziwego teatru. Najważniejsze jest to, aby zajmować się tymi tematami, które są ważne dla ludzi, dla mniejszości narodowych. Ja zajmowałem



„NOC HELVERA” wystawiona w Warszawie. / FOT. MAREK TWARDOWSKI/INSTYTUT TEATRALNY IM. Z. RASZEWSKIEGO

się tymi twórcami, którzy byli wyrzuceni poza nawias społeczeństwa. (...) Podstawą sukcesu teatru litewskiego były autorytety, które nie ulegały wpływowi władzy, podkreślając wartości ważne dla nich i dla ludzi. Deklaratywność wobec świata polityki to koncepcja i metoda pracy Vaitkusa, dla którego wartością nadrzędną pozostaje wspólnotowość.

Vaitkus: – Los teatru „Studio” czy dawnego Teatru Rosyjskiego będzie zależał od tego, czy będziemy umieli znaleźć wspólny język między sobą i narodowościami mieszkającymi w Wilnie. Należy brać uniwersalnych autorów, jak: Szekspir, Ibsen, Puszkina czy Mrożek, aby tematy i dramaty były wspólne dla wszystkich. Jeżeli zabraknie odważnych twórców i artystów, ale też samej publiczności, i przestanie się robić prawdziwy teatr, to dojdzie się do poziomu teatru projektowego. Dzisiejszy świat zmierza do kanibalizmu, a rolą teatru jest obrona wartości uniwersalnych.

Główne kierunki działań PTS

Podczas minidebaty Edward Kiejzik określił perspektywy na najbliższą przyszłość: – Częściej grać, grać regularnie. Na pewno pozostaniemy przy dramaturgii polskiej. Będziemy pracowali z dziećmi i młodzie-

żą, pozostaniemy wierni tematyce patriotycznej, nie tej wyłącznie rocznicowej. Będziemy dalej zajmować się edukacją patriotyczną i dbać o poprawne rozumienie historii Polski. Nie pozwolimy, by język polski był wypaczony i aby odbywała się praca dywersyjna w szkołach polskich. Obecnie, mogą to nazwać dyskomfortem pozytywnym – dostaliśmy bardzo dużo propozycji z Polski. Dzięki MKiDN, ministrowi Głińskiemu, TVP, ale także z okazji 700-lecia Wilna bardzo wzrosło zainteresowanie np. takim spektaklem, jak „Na wileńskiej ulicy”. Dostaliśmy też konkretne propozycje zagrania w różnych miejscach różnych spektakli.

Milowy krok, czyli „Noc Helvera”

– Kilka lat temu stanęliśmy przed zasadniczym pytaniem: co dalej z teatrem? Zastanawialiśmy się, w którym kierunku mamy podążać, jak rozwijać naszą działalność. Otwieraliśmy się na nowe propozycje, zacząłem reżyserować (m.in. przedstawienie „Zagubieni we mgłach” inspirowane filmem „Język we mgle” Norsztejna i Kozłowa). Nawiązaliśmy bliższy kontakt z Jonasem Vaitkusem i postanowiliśmy podjąć współpracę. Vaitkus zaproponował mi zagranie

sceny w języku polskim w jego „Braciach Karamazow” według Dostojewskiego, po czym postanowiliśmy wspólnie wystawić w naszym teatrze „Moskwę – Pietuszki” Władimiera Jerofiejewa. Gdy wybuchła wojna w Ukrainie, zrezygnowaliśmy z rosyjskiego autora, a Vaitkus zaproponował „Noc Helvera”. Pracę nad dramatem Ingmara Villgista rozpoczęliśmy już wiosną 2022 r. – mówi Edward Kiejzik, odtwórca roli Helvera.

Warszawska publiczność miała przyjemność obejrzeć nie tylko kwietniową premierę PTS, ale także uczestniczyć w bardzo ciekawej rozmowie pospektaklowej z udziałem aktorki Agnieszki Rawdo, Edwarda Kiejzika i Jonasa Vaitkusa.

„Noc Helvera” jest dla aktorów zarówno szansą, jak i wyzwaniem – i to zarówno ze względu na tekst, który był wielokrotnie prezentowany, jak i ze względu na współpracę ze znanym ze specyficznego trybu pracy reżyserem. Bez wątplenia oboje aktorów wywiązało się ze swoich obowiązków bardzo dobrze. Agnieszka Rawdo przekonująco przedstawiła aksjologiczne i etyczne zagubienie swojej postaci, wydobyla z Klary cierpienie i niepokój oszczędzonymi środkami. Edward Kiejzik to aktor organiczny (...). Jego Helver tryska energią, przez co potęguje dramat postaci. Mimo defi-



ZESPÓŁ POLSKIEGO TEATRU „STUDIO” z Wilna wraz z przedstawicielami Fundacji Pomysłodnia i Zakładu Kulturalnego w Gdańsku. / FOT. FUNDACJA POMYSŁODNIA

cytów intelektualnych bucha z niego chęć życia, co sprawia, że paradoksalnie człowiek, który niewiele wie o złożoności życia, chce żyć zdecydowanie bardziej niż Klara. To najbardziej dynamiczny Helver z kilku obejrzanych przeze mnie w ostatnich latach” – tak w recenzji po premierze z 25 kwietnia w dawnym Teatrze na Pohulance pisał Piotr Wyszomirski.

Gdańsk: teatr na żywo i teatr TV

Miasto nad Motławą przywitało gości nie tylko upalną pogodą, lecz także klimatem fermentu artystycznego. W Oliwskim Ratuszu Kultury odbył się pokaz trzech spektakli w formule teatru telewizyjnego. Ten rodzaj teatru jest ważną częścią działalności PTS, powstało już bowiem siedem telewizyjnych premier. Pierwszym tytułem były „Zapiski oficera Armii Czerwonej” (koprodukcja z TVP Kraków) przygotowane na 17 września, w pierwszą rocznicę powstania TVP Wilno. PTS jest współorganizatorem i producentem wileńskiego teatru telewizyjnego; dwa tytuły zostały zakupione przez TVP Kultura. W trakcie produkcji jest ósmy tytuł, „Noc Helvera”. Za produkcję „Domu na gra-

nicy” w reż. Edwarda Kiejzika PTS otrzymał Złoty Ryngraf TV Polskiej podczas 3. Festiwalu Kultury Narodowej. Od jesieni PTS rozpocznie działania (jako współproducent i częściowo wykonawca) w ramach telewizyjnej audycji TVP Wilno o teatrze na Litwie, nadawanej co dwa tygodnie (dziewięć odcinków). Trwają rozmowy nad telewizyjną produkcją nowego spektaklu muzycznego. Sceniczne pokazy odbyły się w energicznym i kulturotwórczym Zakładzie Kulturalnym prowadzonym przez Natalię Murawską i Stowarzyszenie „Córy Kultury”. Widzom bardzo podobały się dwa zaprezentowane spektakle, w których w rolach głównych wystąpił jednego dnia Łukasz Kamiński jako kolega Mela Gibsona, drugiego dnia – Justyna Stankiewicz wcielająca się w postać Marilyn Monroe. Rozmowy po tych spektaklach dotyczyły nie tylko pracy nad rolą, jej dojrzwiania, ale także kultury języka, odbioru i roli teatru.

Zamiast podsumowania

– Celem dalekosiężnym naszych działań jest stworzenie mechanizmu, dzięki któremu polska aktywność teatralna poza Macierzą uzyska nowy wymiar. Szuka-

my sprzymierzeńców, przyjaciół polskiego teatru poza Polską, dzięki którym teatralnicy uzyskają stabilne wsparcie finansowe i rzeczowe. Aktywność teatralna to niezwykle cenna i szlachetna forma uczestnictwa w procesie, na którym nam wszystkim zależy, czyli dbałości o zachowanie polskości w najlepszym wydaniu. W ramach Zjazdu Unii, który planujemy po raz drugi w tym roku w Wilnie, proponujemy uczestnikom m.in. warsztaty aktorskie i choreograficzne. Szukamy stałych donatorów, mamy wiele pomysłów i choć jesteśmy na początku drogi, to wiemy, dokąd zmierzamy – powiedział Piotr Wyszomirski z Fundacji Pomysłodnia.

Wszystkie materiały tekstowe, zdjęciowe i filmowe są dostępne na stronie teatrpopolska.pl. Organizatorem projektu „Teatr polski poza Polską w Polsce” (2023–2025) jest Fundacja Pomysłodnia, partnerem Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszeńskiego w Warszawie. Projekt jest dofinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Patronat medialny w 2023 r. objęły: e-Teatr, TVP Kultura, „Dziennik Teatralny”, Radio Gdańsk, „Dziennik Bałtycki” oraz „Gazeta Świętojańska”.

Kolarstwo nie jest dla każdego. To bardzo ciężki, wymagający sport, indywidualny, skrajnie różny od gier zespołowych.

Moje sukcesy skracały kolejkę po mięso

Lech Piasecki, były mistrz świata w kolarstwie, triumfator Wyścigu Pokoju w 1985 r., w specjalnym wywiadzie dla „Kuriera Wileńskiego”.

Rozmawiał
Szymon Dudek

LECH PIASECKI (ur. 13 listopada 1961 r. w Poznaniu) – dwukrotny mistrz świata: szosowy (amatorów ze startu wspólnego, 1985) i torowy (zawodowców na dochodzenie, 1988), zwycięzca Wyścigu Pokoju (1985), dwudniowy lider Tour de France (1987), pierwszy w czterech etapach Giro d'Italia. Obecnie mieszka w Gorzowie Wielkopolskim.

W LATACH 80., KIEDY ODNOSIŁEM SUKCESY, uznano mnie za najlepszego sportowca Polski. Przeżywałem coś bardzo zbliżonego do „małyszomanii” – mówi Lech Piasecki.

W tym samym czasie telewizja transmituje mecz Igi Świątek i kolejny etap Tour de France. Co wybiera Lech Piasecki?

Chce pan, bym naraził się wielkiej tenisowej mistrzyni i jej fanom?! [Śmiech]. Faktycznie, taki trudny wybór jest możliwy, bo Iga walczy na kortach Wimbledonu, a w tym samym czasie we Francji sunie Tour. Oczywiście nie zdradziłbym wciąż ukochanej przez mnie dyscypliny i oglądałbym wyścig, kibicując naszym – Rafałowi Majce i Michałowi Kwiatkowskiemu. Igę Świątek podziwiam i trzymam za nią kciuki. Rewelacyjna dziewczyna.

Kolarstwo swego czasu zżerało doping?

Jak i inne dyscypliny. O dopingu w kolarstwie było głośno, bo tu po raz pierwszy na całego wypowiedziano walkę nieczym praktykom, a nie ją pozorowano. W każdej chwili człowiek mógł być skontrolowany. Coś jak w narciarstwie biegowym. Pamiętam opowieść Justyny Kowalczyk, gdy nad ranem wróciła do Polski z medalem z jakiejś imprezy, weszła do domu, a tu: Puk, puk – kontrola! Było to trochę denerwujące, że kolarze uznawani byli za czarne owce w sportowej rodzinie, a jeżeli chodziło o stosowanie dopingu nie byliśmy ani gorsi, ani lepsi.

Ścigał się Pan w czasach, w których w Polsce wszystkiego brakowało. Czy mistrz Lech Piasecki korzystał ze swojej popularności, by coś sobie załatwić?

Drobne rzeczy. Moją mamę, mamę „tego” Piaseckiego, przepuszczano w kolejce do sklepu mięsnego [śmiech]. Młodzi czytelnicy „Kuriera Wileńskiego” muszą zdać sobie sprawę, że wtedy nie szło się do marketu i po prostu kupowało kiełbasę albo szynkę. W latach 80. kolarstwo było niesłychanie popularne, co odczuwałem w sympatyczny sposób. W 1985 r., kiedy odnosiłem sukcesy, uznano mnie za najlepszego sportowca Polski. Przeżywałem coś bardzo

zbliżonego do „małyszomanii”. Może w nieco mniejszej skali, ponieważ nie istniały wówczas media społecznościowe. Ale poczułem, co to jest potężna popularność. Kiedyś podczas treningu na podgorzowskich drogach minął mnie autokar. Po chwili stanął i wyspało się z niego kilkadziesiąt osób – pracowników jakichś zakładów zmierzających na wycieczkę. Od autografów ręka mi ścierpła [śmiech]. Zdjęcia też ze mną porobili, choć oczywiście aparatem z kliszą w środku, a nie jak dziś – telefonem.

Co dziś porabia Lech Piasecki?

Do niedawna pomagałem Czeskowi Langowi przy organizacji Tour de Polo-

gne, a teraz wspólnie z żoną prowadzimy sklep z rowerami w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie mieszkamy.

Podejrzewam, że biznes nieźle się kręci, bo od pewnego czasu panuje w kraju moda na rowery.

Nigdy nie jest tak dobrze, by nie mogło być lepiej!

Tyle że rowery są raczej rozrywką sezonową, zależną od kaprysów pogody.

Zdecydowanie nie. Podpisuję się pod powiedzeniem: „Nie ma złej pogody, są tylko źle dobrane ubrania”. Jeśli właściwie się ubierzemy, rowerem można zasuwać cały rok, czego jestem najlepszym przykładem. U mnie sezon trwa cały rok. Popularność rowerów napędziła... pandemia. Jak pamiętamy, wprowadzono mnóstwo zakazów, także niezbyt mądrych, jak wchodzenie do lasów. A ludzie szukali możliwości przebywania na powietrzu, ruszania się. Część miała dość siedzenia zamknięta w czterech ścianach. Na rowery przesiedli się choćby ci, którzy codziennie chodzili na siłownię. Te zostały zamknięte, a jazda rowerem było pewnym podtrzymaniem formy i urozmaicheniem wolnego czasu, który chyba każdy w nadmiarze miał w pandemii. Rower to świetna rekreacja i taki sam środek transportu. Nie chce mi się jeździć jedynie wtedy, gdy „zaby lecą z nieba”, leje niesamowicie.

W trakcie kariery zimą też się trenowało, prawda?

Jak najbardziej. Były to zupełnie inne czasy. Dzisiaj kolarze niemal nie schodzą z roweru. Mają skrojone przygotowania pod konkretne wyścigi i ćwiczą w warunkach podobnych lub niemal identycznych. Popularna jest szeroko pojęta Hiszpania: Sierra Nevada, Majorka, Wyspy Kanaryjskie, a jeżeli zachodzi potrzeba, to leci się nawet do Kolumbii. I tym sposobem omija się zimę. My żeśmy jeździli podczas siarczystego mrozu.

Mimo Pana wielkich sukcesów pański syn nie poszedł w kolarstwo.

No, nie dał się nim oczarować. Zainteresował się najpopularniejszym z popularnych

sportów, piłką nożną. Kolarstwo nie jest dla każdego. To bardzo ciężki, wymagający sport, indywidualny, skrajnie różny od gier zespołowych. Człowiek skazany jest wyłącznie na siebie. Jasne, kolarskie drużyny, ekipy współpracują na trasie, ale to nadal sport indywidualny.

Są sportowcy, jak np. Jan Tomaszewski, którzy żyją wspomnieniami swojej sportowej kariery. Pan również?

Nie jest tak, że człowiek siedzi na fotelu bujanym i duma, jak to kiedyś było. Nawet gdybym chciał, to o karierze nie zapomnę, choćby z tego powodu, że każdego roku dzwonią dziennikarze – coś jak pan teraz – gdy zbliża się się Tour de France lub Tour de Pologne.

W Tour de France był Pan pierwszym w historii liderem z Polski i krajów Europy Wschodniej.

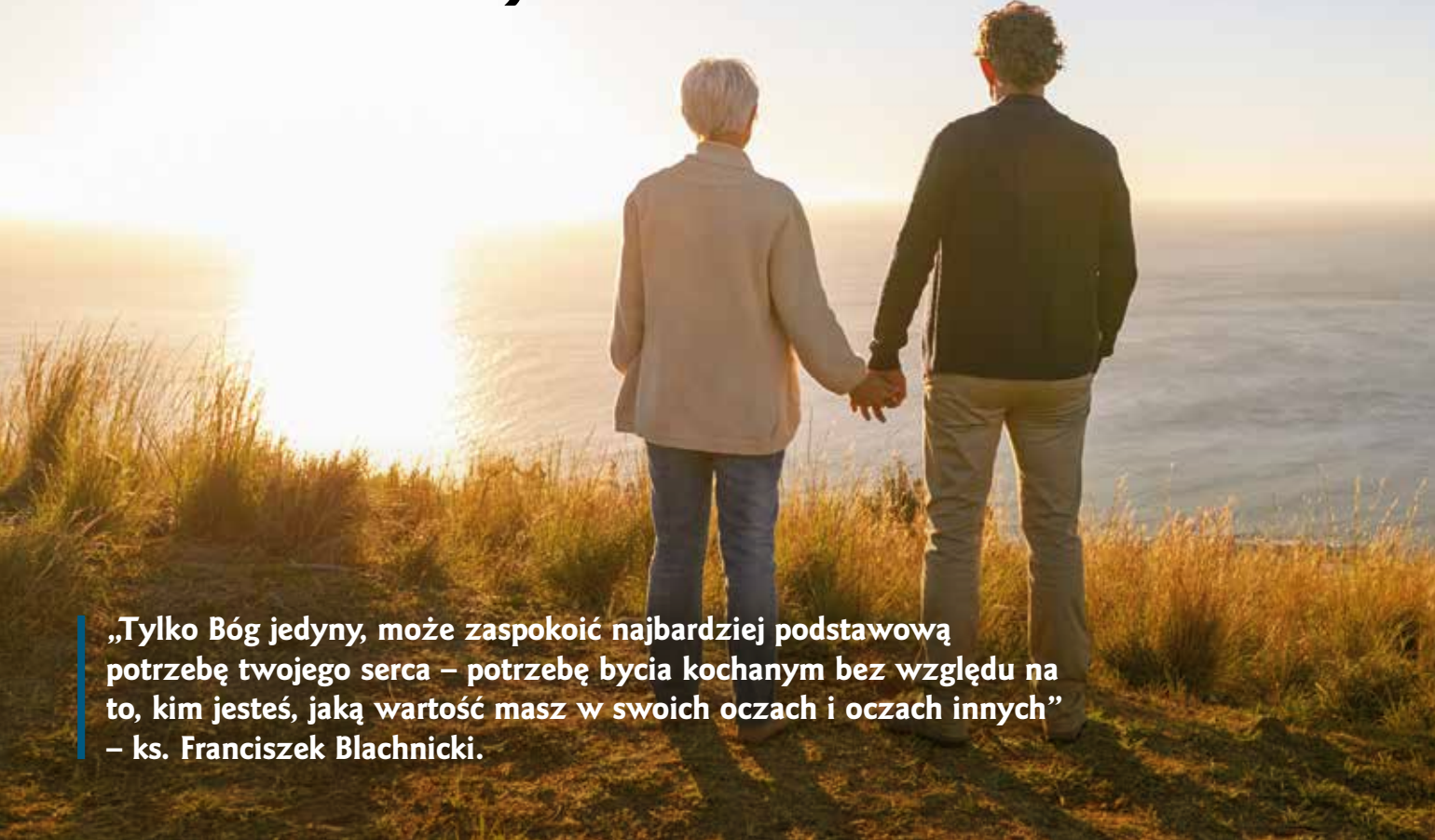
Na krótko, ale byłem. Fantastyczny wyścig, ze śledzącymi go milionami widzów i kibiców na trasie. Nie tylko tych z Francji. Mnie, jako lidera Tour de France, dekorował premier Francji Jacques Chirac, późniejszy prezydent. Jeżeli miałbym opisać kult kolarstwa, byłyby to Tour de France, największy wyścig na świecie. Są kibice, który chcąc z bliska obejrzeć etap górski, dwa dni wcześniej wybierają się tam wysoko, by mieć jak najlepsze miejsce.

A co przychodzi Panu na myśl, gdy słyszy nazwę Wyścig Pokoju?

Świetna sprawa. Mocno obsadzony wyścig. I mój triumf. Tło polityczne było, ale my, sportowcy, nie zajmowaliśmy się tym. Zresztą zawiązało się wiele fajnych znajomości z kolarzami innych krajów. Także z ZSRS. Kolarzom z Polski było do nich bliżej, bo to byli otwarci, szczerzy ludzie, a nie fałszywi Czesi, którzy trzymali z Niemcami. Chyba historia ich zbliżyła [śmiech]. Wyścig Pokoju zafascynował mnie, młodego chłopaka, i natchnął do uprawiania kolarstwa. Często przejeżdżał w moich rodzinnych stronach – w okolicach Gorzowa. Tato zabierał mnie, a ja zafascynowany oglądałem peleton. I ten dźwięk przerzutek, mruczenie szprych. Czysta poezja.

16 lipca 2023 r.

XV niedziela zwykła



„Tylko Bóg jedyny, może zaspokoić najbardziej podstawową potrzebę twojego serca – potrzebę bycia kochanym bez względu na to, kim jesteś, jaką wartość masz w swoich oczach i oczach innych”
– ks. Franciszek Blachnicki.



Agnieszka Mazur

Z EWANGELIĄ W SERCU KOMENTARZ BIBLIJNY

Przypowieść o siewcy jest pierwszą z siedmiu przypowieści w Ewangelii św. Mateusza, które przedstawiają prawdę o Królestwie Bożym. Tekst ten opisuje różne rodzaje gleby, na które pada ziarno rozrzucone przez siewcę. Jest to me-

tafora, która odzwierciedla hojność Boga. Bóg w serce człowieka sieje swoje słowo bardzo hojnie, niezależnie od tego, czy nasze serce jest dziś drogą, cierniami, czy glebą skalistą. Pojęcie ludzkiej miary rozbijają się o Bożą logikę, bo Bóg nią nie mierzy, a mając nadzieję na plon, podejmuje ryzyko siewu. Bóg sieje także w swojej wolności, jego ręka rozrzuca słowo, a on sam spokojnie czeka na wzrost. Mało tego, sam dokonuje wzrostu wtedy, gdy pozwolimy mu działać i poddamy się przemianie serca. Nasze serce jest

glebą. Jaką? To pytanie potrzebujemy postawić sobie sami. Nasze serce może być także miejscem skalistym, które słowo Boże przyjmuje z radością, ale jest w tym niestałe, nie ma w sobie fundamentu, a charakteryzuje je powierzchowność. W końcu w naszym sercu mogą rozpanoszyć się ciernie zagłuszające słowa Boga. Bóg pragnie, by nasze serce było glebą żywną, czyli by było otwarte i wrażliwe na Boże działanie, współpracujące z łaską, by słuchało, rozumiało i żyło słowem na każdy dzień.

ZATRZYMAJ SIĘ

W naszym wakacyjnym cyklu podejmujemy rozważania nad treścią błogosławieństw, które Jezus wygłosił podczas kazania na górze. Pierwsze z nich brzmi: „Błogosławieni jesteście ubodzy w duchu, albowiem do was należy Królestwo Niebieskie” (Mt 5, 3). Słowa te mogą prowadzić nas do jakiegoś zadziwienia. Świat zawsze promował ideę bogactwa i posiadania, a człowiek w swej naturze pragnął mieć coś dla siebie. Obrazem tego może być małe dziecko, którego jednym z pierwszych słów jest „daj”. Dziś, gdy bardziej liczą się władza i pozycja społeczna, Jezus mówi, że szczęśliwymi są ludzie ubodzy. Jezus przewraca cały porządek ułożony przez wielkich tego świata. Kiedy Jezus mówi nam, że mamy być ubodzy, to pokazuje, jak bardzo w naszym życiu brakuje Boga. Zaprasza nas do postawy zaufania Bogu, który jest w stanie zaspokoić nasze głody, braki, naszą pustkę. To do niego mamy wyciągać dłonie symbolizujące postawę człowieka ubogiego, wyrażające naszą nędzę i bezradność. Gdybyśmy byli samowystarczalni, nie potrzebowalibyśmy wtedy pomocy. Gest wyciągniętych dłoni jasno wybrzmiewa w liturgii, szczególnie w modlitwie „Ojciec nasz”. Ubóstwo w nauczaniu Jezusa staje się pierwszym błogosławieństwem – pierwszym i koniecznym krokiem do tego, by na serio przeżywać swoją wiarę, a w wierze chodzi o to by naśladować Jezusa, który „dla nas stał się ubogi”. Autentycznie przeżywane ubóstwo może nas przybliżyć do Boga. Jezusowi chodzi o stan naszego serca, a nie o stan naszego portfela. Można być człowiekiem zamożnym materialnie, ale serce mieć ubogie, czyli przy Bogu.

ROZPAL WIARĘ

Rozważając treść Modlitwy Pańskiej, zatrzymujemy się dziś nad słowami: „Święć się imię Twoje”. Potrzebujemy uznać Boga za świętego i traktować w sposób święty. Jezus nauczył nas tej prośby w formie wyrażającej życzenie; jest to prośba, pragnienie i oczekiwanie, w które zaangażowani są Bóg i człowiek. Od pierwszej prośby skierowanej do nasze-

Owego dnia Jezus wyszedł z domu i usiadł nad jeziorem. Wnet zebrały się koło Niego tłumy tak wielkie, że wszedł do łodzi i usiadł, a cały lud stał na brzegu. I mówił im wiele w przypowieściach tymi słowami: «Oto siewca wyszedł siał. A gdy siał, jedne ziarna padły na drogę, nadleciały ptaki i wydziobały je. Inne padły na grunt skalisty, gdzie niewiele miały ziemi; i wnet powschodziły, bo gleba nie była głęboka. Lecz gdy słońce wzeszło, przypaliły się i uschły, bo nie miały korzenia. Inne znowu padły między ciernie, a ciernie wybujały i zagłuszyły je. Inne wreszcie padły na ziemię żyzną i plon wydały, jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny. Kto ma uszy, niechaj słucha!»

Przystąpili do Niego uczniowie i zapytali: «Dlaczego mówisz do nich w przypowieściach?» On im odpowiedział: «Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego, im zaś nie dano. Bo kto ma, temu będzie dodane, i w nadmiarze mieć będzie; kto zaś nie ma, temu zabiorą nawet to, co ma. Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że patrząc, nie widzą, i słuchając, nie słyszą ani nie rozumieją. Tak spełnia się na nich przepowiednia Izajasza: „Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie. Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swe zamknęły, żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli, i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił”. Lecz szczęśliwe oczy wasze, że widzą, i uszy wasze, że słyszą. Bo zaprawdę, powiadam wam: Wielu proroków i sprawiedliwych pragnęło ujrzeć to, na co wy patrzycie, a nie ujrzeli; i usłyszeć to, co wy słyszycie, a nie usłyszeli.

Wy zatem posłuchajcie przypowieści o siewcy. Do każdego, kto słucha słowa o królestwie, a nie rozumie go, przychodzi Zły i porywa to, co zasiane jest w jego sercu. Takiego człowieka oznacza ziarno posiane na drodze. Posiane na grunt skalisty oznacza tego, kto słucha słowa i natychmiast z radością je przyjmuje; ale nie ma w sobie korzenia i jest niestały. Gdy przyjdzie ucisk lub prześladowanie z powodu słowa, zaraz się załamuje. Posiane między ciernie oznacza tego, kto słucha słowa, lecz troski doczesne i ułuda bogactwa zagłuszają słowo, tak że zostaje bezowocne. Posiane wreszcie na ziemi żyznej oznacza tego, kto słucha słowa i rozumie je. On też wydaje plon: jeden stokrotny, drugi sześćdziesięciokrotny, inny trzydziestokrotny».

go Ojca jesteśmy zanurzeni w wewnętrzne misterium jego boskości i w wydarzenie zbawienia naszego człowieczeństwa. Prośba o to, by święciło się jego imię, włącza nas w urzeczywistnienie podjętego przez Boga „zamysłu życzliwości”, abyśmy „byli święci i nieskalani przed Jego obliczem”. Świętość Boga jest niedostępną siedzibą jego wiecznego misterium. Jej objawienie w stworzeniu i w historii Pismo Święte nazywa chwałą. W Jezusie imię świętego Boga zostało nam objawione i dane w ciele jako Zbawiciel, objawione przez to, kim On Jest, przez jego Słowo i Ofiarę. Gdy mówimy: „Święć się imię Twoje”, prosimy, aby było ono uświęcone w nas, którzy jesteśmy w nim, ale także w innych, na których łaska Boża jeszcze oczekuje, by wypełniać przykazanie, które zobowiązuje nas do modlitwy za wszystkich, nawet za nieprzyjaciół (por. KKK 2807-2815).

BLIŻEJ PAPIEŻA FRANCISZKA

W niedzielę 9 lipca, podczas rozważania modlitwy Anioł Pański, papież Franciszek, nawiązując do odczytywanej Ewangelii, zwrócił uwagę na bardzo piękną modlitwę Jezusa. Zatrzymując się nad słowami: „Wystawiam Cię, Ojciec, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11, 25), podkreślił, że Jezus sławi Ojca za dzieła jego miłości. Papież zaznaczył również, że zarozumiali i pyszni nie potrafią przyjąć wielkich rzeczy Boga: „Ale tej wielkości w miłości nie rozumieją ci, którzy będąc zarozumiałymi, myślą, że są wielkimi, i wytwarzają sobie bożków na własne podobieństwo: bożków możliwych, niewzruszonych, mściwych. Innymi słowy, owi zarozumiałcy nie potrafią przyjąć Boga jako Ojca; kto jest zadufany w sobie, pyszny, zatroskany jedynie o własne interesy, przekonany, że nikogo nie potrzebuje – oto zarozumiałcy” – mówił Franciszek.

Na remonty dróg i ulic w rejonie wileńskim przeznaczono prawie 6 mln euro

5 lipca Rada Samorządu Rejonu Wileńskiego zatwierdziła prawie 6 mln euro na dystrybucję środków na prace związane z utrzymaniem dróg. Planowana jest poprawa infrastruktury komunikacji rejonu wileńskiego. Pragnieniem mera Roberta Duchniewicza jest, aby wszystkie ważne i niezbędne dla rejonu prace infrastrukturalne przebiegały sprawnie, były wykonywane należycie i na czas.



DZIĘKI PRYZNANYM ŚRODKOM będzie możliwe zapewnienie mieszkańcom wygodniejszego i bezpieczniejszego otoczenia – mówi mer Robert Duchniewicz.

Projekt o podziale środków z programu utrzymania i rozwoju dróg w 2023 r. (lit. KPPP) przewiduje zapewnienie bezpiecznych warunków ruchu na drogach i ulicach rejonu, poprawę infrastruktury całej sieci lokalnych dróg i ulic, utrzymanie, budowę i remonty (naprawę) dróg o znaczeniu lokalnym oraz ulic.


– Straciliśmy kilka miesięcy z powodu przedłużającego się międzynarodowego procesu przetargowego na prace związane z utrzymaniem dróg, więc teraz prace rozpoczynamy natychmiast. Kilka dni temu podpisaliśmy wszystkie umowy na utrzymanie dróg w naszym rejonie. W sumie jest pięć pakietów prac. Planowana jest modernizacja i poprawa infrastruktury transportowej rejonu oraz jej stanu: budowa, remonty

dróg, ulic, montaż oświetlenia itp. – mówi mer Duchniewicz.

Środki KPPP są przyznawane z budżetu państwa, zgodnie z przepisami Ustawy o finansowaniu programu utrzymania i rozwoju dróg. Dla Samorządu Rejonu Wileńskiego przeznaczono 5 mln 723 tys. 600 euro. Środki na projekty w rejonie wileńskim są rozdzielane według kryteriów ustalonych przez radę samorządu. 20 proc. środków jest przeznaczane na ważne obiekty komunalne, wciągnięte w strategicznym planie działalności rejonu wileńskiego lub na dookończenie rozpoczętych obiektów.

Pozostała część – 8 proc. – jest przeznaczona na wykonanie inwentaryzacji stanu technicznego dróg, na pokrycie części środków samorządu przy budowie dróg o znaczeniu lokalnym z udziałem osób fizycznych i prawnych, na montaż, re-

strukturyzację, remont (naprawę) dróg wewnętrznych (ulic) podwórek kamienic i parkingów dla mieszkańców bloków na gruntach państwowych i komunalnych oraz do nadzorowania, po zakończeniu remontu bloku, innych pilnych prac (projektowanie, obsługa techniczna, ekspertyzy projektów i opisów, badania laboratoryjne, przygotowanie studium bezpieczeństwa ruchu, prace ratownicze, poprawę bezpieczeństwa ruchu itp.).

Wykaz porządkowanych obiektów, w których określony zakres prac jest obecnie orientacyjny, został sporządzony zgodnie z przedłożonymi przez gminy protokołami pierwszeństwa rozszerzonych zebrań sołtysów. Przed przystąpieniem do prac zostanie sporządzony kosztorys prac każdej gminy w oparciu o przyznane środki z planowanych obiektów. 

W Rudominie zainstalowano pompę wody o większej mocy


Po tym, jak zapanowała sucha i ekstremalnie upalna pogoda, w rejonie wileńskim odnotowano o około 20 proc. zwiększone zużycie wody pitnej i wynikające z tego czasowe wahania przepływu wody w niektórych miejscowościach.

W odpowiedzi na spowodowane suszą niedogodności dla mieszkańców wicemer rejonu wileńskiego dr Danuta Narbut, nadzorująca gospodarkę terenową, wspólnie z pracownikami służb komunalnych przygotowała plan działania, którego punkty już są realizowane. 23 czerwca w Rudominie zamontowano mocniejszą pompę wody, oprócz tego jest tu planowane także instalowanie kolejnego odwiertu. – Biorąc pod uwagę szybki rozwój osiedla Rudomino i większe zużycie wody, co wiąże się również z intensywniejszym podlewaniem ogrodów i sadów w związku z suchą pogodą, zdecydowano się na wymianę starej pompy na nową, o większej mocy. Jest to jeden z szybszych sposobów rozwią-

zywania problemów z przepływem wody pitnej. W ubiegłym tygodniu odbyło się również spotkanie z zarządem spółki „Nemėžio komunalininkas”. W Rudominie zaplanowaliśmy jeszcze jedną działkę, na której można by urządzić dodatkowy odwiert. Obecnie rozstrzygana jest kwestia użytkowania działki i ewentualnych ograniczeń – mówi wicemer Narbut.

Dzięki nowej i mocniejszej pompie wodnej wydobyć wody wzrośnie nawet o 20 proc. W ostatnich tygodniach mocny wzrost zużycia wody pitnej i związane z tym wahania ciśnienia wody odnotowano w następujących osiedlach: Niemież, Awizienie, Rzesza, Rudomino, Sorok Tatars, Mejszagoła, Bukiszki, Kowalczyki, Grygajcie. Plan działań na rzecz po-

prawy zaopatrzenia w wodę pitną obejmuje działania dla tych osiedli, tj. formowanie działek gruntów państwowych pod budowę infrastruktury wodnej lub wykup działek, jeżeli w odpowiednich miejscach nie pojawią się wolne grunty państwowe, zakładanie nowych zbiorników wodnych i odwiertów z filtrami, rezerwuarami retencyjnymi, wtórnym podnoszeniem, restrukturyzacją istniejącej infrastruktury i zwiększenie pojemności. Przewiduje się ewentualną współpracę z ZSA „Vilniaus vandenys” oraz Państwową Służbą Rolną.

W przypadku zauważenia osłabienia lub braku strumienia wody pitnej mieszkańcy proszeni są o kontakt z ZSA „Nemėžio komunalininkas” i ZSA „Nemenčinės komunalininkas”. 

Rezolucja w sprawie części podatku dochodowego przypadającej samorządowi


5 lipca Rada Samorządu Rejonu Wileńskiego zaaprobowała rezolucję złożoną przez Waldemara Urbana, starostę frakcji Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin (AWPL-ZChR), w sprawie części podatku dochodowego (lit. GPM), przypadającej Samorządowi Rejonu Wileńskiego. W rezolucji do Sejmu i Rządu RL zawarta jest prośba o przywrócenie do 100 proc. części GPM, przypadającej Samorządowi Rejonu Wileńskiego

– Obecnie obowiązujące prawo i metodologia redystrybucji GPM są bardzo niekorzystne dla Samorządu Rejonu Wileńskiego. Samorząd traci ogromne środki, zebrane z podatku dochodowego mieszkańców. Rejon wileński pręźnie się rozwija – z roku na rok przybywa tu mieszkańców, to naturalne, że rosną też potrzeby w zakresie infrastruktury i atrakcyjnego środowiska życia. To są te środki finansowe, które są obecnie przydzielane innym samorządom, ale mogłyby przyczynić się

mianowicie do dobrobytu mieszkańców rejonu wileńskiego – mówi starosta frakcji AWPL-ZChR.

Rezolucja ma na celu zwrócenie uwagi na rosnące potrzeby rejonu wileńskiego i wyjątkowość samorządu: rejon wileński pierścieniem otacza stolicę kraju, co oznacza, że z jego infrastruktury korzystają nie tylko mieszkańcy rejonu, ale także mieszkańcy innych samorządów.

Według obecnie obowiązujących przepisów prawa Samorząd Rejonu Wi-

leńskiego dysponuje zaledwie 79,9 proc. części podatku dochodowego płaconego przez jego mieszkańców, a ok. 20,1 proc. są przekazywane innym samorządom zgodnie z „mechanizmem dawców samorządów”. Proponuje się dotowanie innych samorządów, zwłaszcza tych, w których liczba mieszkańców spada, m.in. z podatku VAT lub innych, które idą do budżetu państwa i mogłyby trafić do samorządów, tj. do mieszkańców. 

Adelė Dirsytė
stale wzmacniała
i wspierała ducha
innych więźniów,
była nazywana
nauczycielką przez
inne więźniarki.

Litewska męczennica za wiarę

Po raz pierwszy w historii Litwy proces beatyfikacyjny służebnicy Bożej został oficjalnie zamknięty na etapie lokalnej diecezji. Niebawem na ołtarze zostanie wyniesiona Adelė Dirsytė.



Honorata Adamowicz

24 września 2000 r. podczas mszy świętej sprawowanej przez arcybiskupa kowieńskiego Sigitasa Tamkevičiusa w bazylice archikatedralnej św. św. Apostołów Piotra i Pawła w Kownie rozpoczął się proces beatyfikacyjny służebnicy Bożej Adelė Dirsytė. Odbyło się pierwsze posiedzenie trybunału kościelnego i wyznaczono sędziów do prowadzenia postępowania w sprawie świętości i męczeństwa. 28 czerwca 2023 r. w kowieńskiej archidiecezji nastąpiło zakończenie etapu procesu beatyfikacyjnego służebnicy Bożej Adelė Dirsytė.

Świadectwo świętości

– Służebnica Boża Adelė Dirsytė jest prawdziwą bohaterką narodu litewskiego i świadectwem wiary chrześcijańskiej. Uczyła, jak zachować zaufanie do Boga, być cierpliwym i zachować nadzieję w cierpieniu, jak przebaczać. Adele ucieleśniała Chrystusa i zasady jego Ewangelii i pozostała mu wierna aż do śmierci, kiedy była torturowana w odległym Kraju Chabarowskim – przypomina w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” ks. Andrius Končius, postulator procesów beatyfikacyjnych Adelė Dirsytė i Eleny Spirgevičiūtė. W 2019 r. papież Franciszek przyjął na audiencji prezydenta Litwy Gitanasa Nausėdę z małżonką Dianą Nausėdienė. Prezydent wręczył Ojcu Świętemu modlitewnik „Maryjo, ocal nas” łagierniczki Adeli Dirsytė jako świadectwo cierpienia i wiary narodu litewskiego.

„Przekazałem modlitewnik Adeli Dirsytė, naszej łagierniczki, która wycierpiała męki na Syberii, bardzo wierzącej nauczycielki, która pisała swoje modlitwy na korze drzewa, na gazetowych skrawkach. Kiedy strażnicy dowiedzieli się, że to robi, była jeszcze bardziej prześladowana i. Ten modlitewnik został wydany w wielu językach i w ogromnych ilościach” – mówił w 2019 r. prezydent Nausėda do dziennikarzy po spotkaniu z papieżem.

– Adelė Dirsytė jest autorką znanego na całym świecie modlitewnika zesłańców syberyjskich „Maryjo, ocal nas”. Do dziś ten modlitewnik jest najbardziej rozpowszechnionym wydaniem litewskiej książki, jakie kiedykolwiek opublikowano – mówi ks. Andrius Končius.

W 2000 r. ówczesny arcybiskup kowieński Sigitas Tamkevičius postanowił otworzyć proces beatyfikacyjny Adelė Dirsytė, biorąc pod uwagę liczne prośby i świadectwa ludzi.



W LISTOPADZIE 2019 R. PAPIEŻ FRANCISZEK przyjął na audiencji prezydenta Litwy Gitanasa Nausėdę z małżonką Dianą Nausėdienė. Prezydent wręczył Ojcu Świętemu modlitewnik „Maryjo, ocal nas” Adeli Dirsytė. / FOT. ROBERTAS DAČKUS/LRP.LT

– Teraz zebraliśmy wszystkie niezbędne dokumenty, świadectwa świętości i męczeństwa służebnicy Bożej Adelė Dirsytė i przekazaliśmy je do dalszego zbadania Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych, do Rzymu, aby eksperci ocenili i wyrazili swoją opinię, czy istnieją podstawy, aby uznać Adelė Dirsytė za błogosławioną. Ostateczna decyzja należy do papieża – zaznacza postulator procesu beatyfikacyjnego.

Proces beatyfikacyjny na Litwie

Błogosławiony to osoba zmarła, która za życia odznaczała się szczególnymi cnотami inspirowanymi doświadczeniem religijnym lub też która z powodu swojej religii poniosła śmierć męczeńską. A zatem błogosławiony jest już świętym, ale to, co nie pozwala, aby go tak nazywać, to zakres kultu. W przypadku błogosławionego jego kult jest zawężony do grupy wiernych, do diecezji, regionu. Natomiast święty, czyli kanonizowany, cieszy się kultem w Kościele na całym świecie.

– Proces głoszenia błogosławionych odbywa się w dwóch etapach. Najpierw w diecezji, gdzie otwierane są wszystkie istniejące dowody świętości, pracują eksperci z zakresu historii, teologii i innych nauk, a następnie materiał jest przekazywany do Watykanu, gdzie przygotowywane jest systematyczne podsumowanie, które jest przedkładane badaczom. Proces ten zawsze trwa dłużej niż rok – tłumaczy książd.

Na Litwie błogosławionymi są Jerzy Matulewicz i Teofil Matulionis. Obecnie rozpoczyna się proces beatyfikacyjny kilkunastu kolejnych świętych, a w Kownie wciąż przygotowywana jest sprawa uznania męczeństwa służebnicy Bożej Eleny Spirgevičiūtė.

W 1990 r. rozpoczęto diecezjalny etap procesu beatyfikacyjnego Teofila Matulionisa, który zakończył się w 2008 r. przekazaniem akt procesu do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. 1 grudnia 2016 r. papież Franciszek upoważnił jej prefekta kard. Angela Amato do promulgowania dekretu o uznaniu męczeństwa arcybiskupa. 25 czerwca 2017 r. podczas uroczystej mszy na placu przy katedrze w Wilnie Teofil Matulionis został przez kard. Angela Amato ogłoszony błogosławionym – i była to pierwsza beatyfikacja sługi Bożego na terenie Litwy.

Bł. Jerzy Matulewicz, generał zakonu marianów i biskup wileński, odegrał doniosłą rolę w najnowszej historii religijnej Polski i Litwy. 28 czerwca 1987 r. został beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II. Uważany jest za jednego z patronów Litwy. Podejmowane są starania o jego kanonizację.

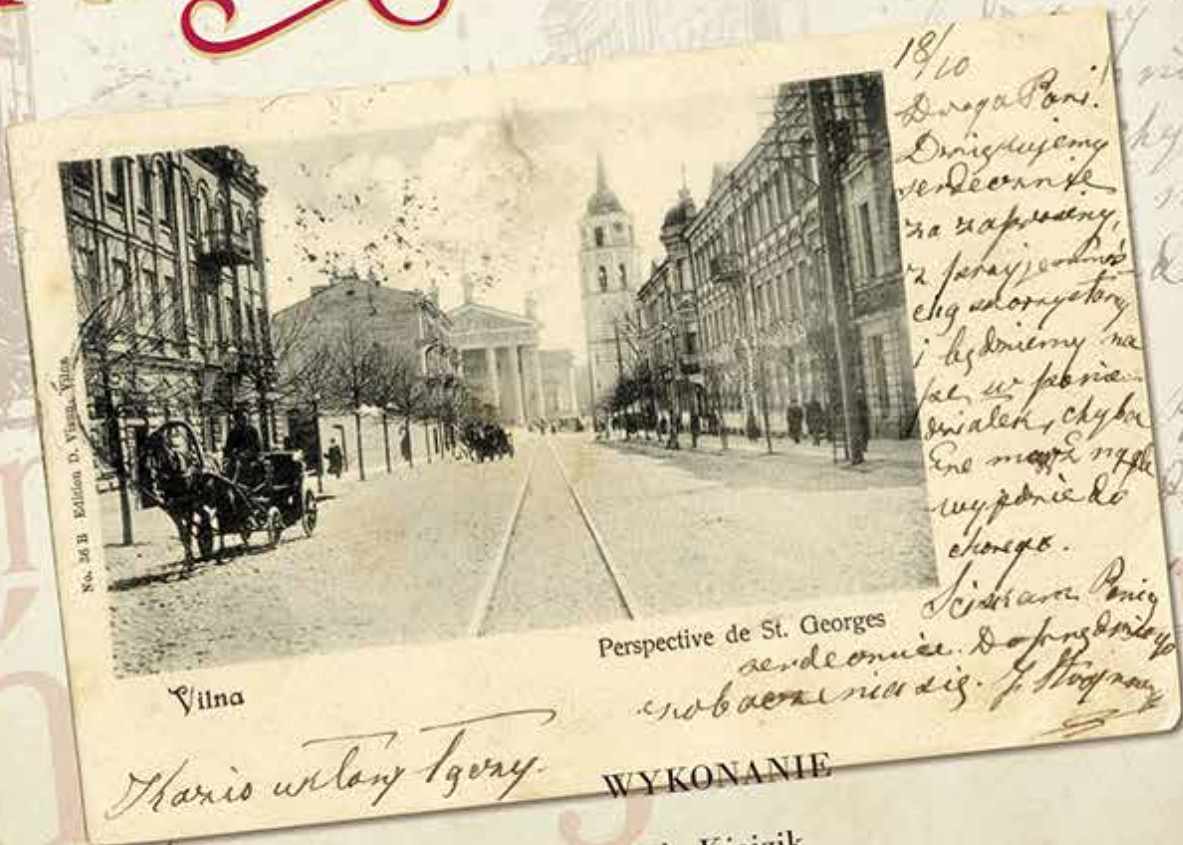
Biografia błogosławionej

Adelė Dirsytė urodziła się 15 kwietnia 1909 r. w Pramislawie (dziś rejon kiejdański). Rodzice Adelė, Agota Ragaišytė i Antanas Dirsi, byli pobożnymi i pracowitymi rolnikami. Troje z sześciorga dzie-



SPEKTAKL MUZYCZNY
 wg poezji K. I. Gałczyńskiego
 oraz szlagierów lat 30-tych

Na wileńskiej ulicy



DATA: 28 Października
 19.00
MIEJSCE: Teatr LEGENDOS
 (ul. Kalvariju 85)
BILETY W CENIE: 15-25€
 (w cenie lampka wina)

WYKONANIE
 Reżyseria: Lila Kiejzik
 Jolanta Tankielun-Gryniewicz,
 Wokal: Justyna Stankiewicz, Ewa Rawłuszewicz
 Poezja: Edward Kiejzik, Marek Pszczołowski
 Łukasz Kamiński, Justyna Stankiewicz
 Muzyka: Jurgita Umaraitė, Gerard Łatkowski,
 Romuald Piotrowski, Daniel Gancewski